Nr· 212. We Lwowie Czwartek dnia 11. Września 1873. Rok V

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we **Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w **Państwie Austrjackiem**: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową **za granicę**: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we **Lwowie**: Bióro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Hassenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą **6** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“.—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 10. września.

Sofortige directe Neuwahlen — bezzwłoczne wybory bezpośrednie: to najświeższa nowina z Wiednia. Zaledwo 20 dni, a może nawet i tyle nie dzieli nas od terminu, kiedy w gminach wiejskich i w przydzielonych do okręgów wiejskich miasteczkach przedsięwzięte zostaną wybory wyborców, a nie minie 40 dni, gdy będziemy musieli przystąpić do urny, z której wyjdą posłowie.

Dzięki objawionej w ostatnich czasach energji wzmocnionego komitetu centralnego — już w całej wschodniej części kraju pozawiązywane są komitety powiatowe; maszyna gotowa: wprawdzie w wielu miejscach nie jest ona tęgą i będzie skrzypiała, ale wiadomo powszechnie, że jakakolwiek organizacja, byle tylko zasługiwała na tę nazwę, ma u nas wielką wartość. W społeczeństwie bowiem tak niezorganizowanem, jak nasze, dwóch — trzech ludzi przejętych jedną myślą i działających w jednym kierunku, zdoła zrobić tyle, co gdzieindziej całe gromady komitetowe.

Komitety powiatowe muszą tedy już teraz bezzwłocznie przystąpić do działania. Czas bowiem nadszedł, aby maszyna została w ruch puszczoną.

Wybory wyborców w gminach wiejskich są ważniejszą poniekąd czynnością, niż same wybory poselskie z tej kurji, bo rezultat pierwszych jest absolutnym warunkiem drugich. Podług nowej ustawy każda gmina wybiera jednego wyborcę na 500 mieszkańców: pozostająca liczba mieszkańców uważana będzie jako całe 500, a gminy mające mniej niż 500 mieszkańców wybierają jednego wyborcę. Osoby mieszkające na obszarze dworskim do związku gminnego niewcielonym, będą doliczone do mieszkańców tej gminy, z którą ów obszar dworski stanowi gminę katastralną, i wykonują prawo wyborcze pod tymi samymi warunkami, co i członkowie tej gminy. Wyjątek stanowi tylko sam właściciel takiego obszaru dworskiego, który opłaca podatek niżej 100 guld., i nie mając przeto prawa głosowania w kurji większych posiadłości, ma głos wirylny przy wyborze posła z kurji wiejskiej. Współposiadacze takich obszarów dworskich głosują przez pełnomocnika.

Przypominamy te przepisy ustawy, bo obowiązkiem będzie komitetów powiatowych, jak największą usilność przyłożyć do wyboru wyborców w gminach wiejskich, i czuwać gorliwie nad ich przebiegiem. Rezultat tych wyborów rozstrzyga zwykle o rezultacie głosowania na deputowanego. Jeżeli się je zaniedba, to komitet powiatowy nie wiele już poradzi przy samej urnie, a dotąd mieliśmy niestety po największej części tę praktykę, że na wybór wyborców nikt nie zważał, i puszczał go na los szczęścia. Uchodziło to może przy wyborach do sejmu, na mniejsze okręgi ograniczonych, ale przy teraźniejszych wyborach niedbalstwo wzmiankowane może się srodze pomścić, i dlatego ośmielamy się, zawczasu przypomnieć obywatelom ich obowiązek.

Organizacja komitetowa w okręgach miejskich bardzo jeszcze rzadka; o ile bowiem wiemy, zaledwo 5 miast zawiązało ją dopiero. A niektóre okręgi są istotnie w niebezpieczeństwie, i wypadałoby zabrać się co prędzej do roboty. W Przemyślu-Gródku np. bardzo odpowiednią byłoby rzeczą, już teraz postawić pewną kandydaturę, bo są tam niepowołani wichrzyciele, którzy chcą własne piec pieczenie i organizują z umysłu rozbicie głosów.

Do roboty więc — a sumiennej i wytrwałej!

GŁOSY z KRAJU.

II.

(JJ) **Z Brzeżańskiego** 6. września. *(W kwestji zniesienia wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku.)* Wypowiedzieliśmy w poprzedniej korespondencji, że jesteśmy za zmianą istniejącego stosunku, o ile sytuacja obecna tego wymaga, i że głównie idzie nam o sposób przeprowadzenia tej reformy, jako sprawy niezmiernej wagi, tak pod moralnym i społecznym, jako też ekonomicznym względem.

Dla uwidocznienia, jak najpiękniejsze nadzieje w samym rozkwicie mogą być zmrożone, a usiłowania i ofiary zniweczone, w skutek niestosownego traktowania przedmiotu, pozwalamy sobie w pamięć przywołać sprawę minioną i pociągnąć paralelę, zestawiając sposób w jaki powinna była być traktowaną, z tym, według którego przeprowadzoną została.

Dwadzieścia pięć lat już ubiegło od chwili gdy prawodawca w pamiętnym roku 1848 dnia 15. maja orzekł uwolnienie od powinności poddańczych, i równocześnie uwłaszczenie włościan. Cały kraj przyjął z radością ową reformę, którą nadaremnie sam usiłował w drodze legalnej przeprowadzić, a której urzeczywistnienie dopiero po nadludzkich wytężeniach, nadzwyczajną ofiarnością swoją spowodował. Od tej chwili wszelkie prestacje ze strony włościan ustały, a indemnizacja za grunta przeszła w wyłączną własność włościan, aż po upływie lat kilku właścicielom wymierzoną została. W jaki sposób to nastąpiło, wiemy aż nadto dobrze, a skutki najjaskrawiej objaśniają; my zaś, ośmielamy się twierdzić, że wyborem sposobu kierowała ówczesna polityka, bezwzględnie na skutki, jakie z tego wyboru spłynąć miały na kraj i państwo, byle dogodzić ówczesnemu systemowi, przewlekania w nieskończoność, sprawy, z natury swej drażliwej, a przeto szybkiego i stanowczego załatwienia wymagającej. Zdawało się, że skoro prestacje zniesiono zostały, i faktycznie z dniem 15. maja uiszczać je zaprzestano, krom wypowiedzenia co ma przejść na własność włościan, i ile ci mają za to zapłacić, z równoczesnem oczynszowaniem ich aż do chwili zupełnego zaspokojenia właścicieli, nic więcej na razie do zrobienia nie pozostawało. Ta droga rzeczywiście była jedyną, do prędkiego a słusznego załatwienia wiodąca, najmoralniejsza, bo nie poniżająca ludu wiejskiego darowizną obcej własności, ale kierująca go ku słodkiemu użyciu owoców, zapracowanego i oszczędzonego mienia. Gdyby to wykupno gruntów na własność włościan przejść mających, im samym pozostawiono, choćby po bajecznie niskich cenach, można by było się spodziewać, że po upływie lat dwudziestu pięciu, lud wiejski stanie się, przy pracy i oszczędności, bogatym i moralnym, własną pracą i oszczędnością nabytą własność potrafi utrzymać i poszanować, a tem samem i obcą uzna za rzecz świętą i nietykalną, że zapragnie oświaty a tem samem i szkoły, życia lepszego, i ulepszonego gospodarstwa, nakoniec, że stopniowo pozbywając się cech zwierzęcych, stanie się człowiekiem, z parjasa rzeczywistym obywatelem kraju. Streszczone powyżej nadzieje, dla których kraj tyle ofiar poniósł, nie były wcale przesadne, przeciwnie, z całą pewnością musiałyby się były zamienić w rzeczywistość, albowiem wypływały ze źródła moralnego, z rzetelnego, na prawdzie i prawie opartego założenia.

Wszakże inny sposób obmyśliła ówczesna polityka. Jako podstawę do obliczania należytości, przyjęła wartość ręcznych prestacyj, zkąd powstały dwie indemnizacje, jedna za zniesione powinności, na którą kraj cały, zatem i ci co wynagrodzenie otrzymać mieli, opodatkowani zostali, druga za służebnictwo, którą do wyrównania samym tylko właścicielom przekazano.

Otóż i różnica w sposobach traktowania jednej i tej samej sprawy.

A teraz przypatrzmy się jakie skutki wywarł na społeczność naszą sposób obrany przez ówczesną politykę.

Oto na pierwszym planie, po dwudziestu pięciu latach usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, spostrzegamy ludzi po największej części nieznających wartości darowanego im majątku, używających wolności, by wrodzonemu lenistwu dogodzić, widzimy w skutek udzielonej im wolności rozrządzania własnowolnie darowanem mieniem parcelę po parceli przechodzącą za bezcen z ich rąk w ręce przemyślnych lichwiarzy, owych pasożytów wiejskich, a ich samych w próżniactwie z dnia na dzień życie wlokących, bez myśli o jutrze. Widzimy jak szybko wzrósł wiejski proletarjat, głodny, a pomimo to niezarabiający, jeno czyhajacy na cudzą własność, przeto niemniej od innych groźny. Widzimy jak nadużycia i zbrodnie w geometrycznej progresji mnożą się, jak więzienia są przepełnione, a sądy karne sprawom wystarczyć nie mogą, jak żebractwo coraz więcej grasując po kraju, trwogą spokojnych mieszkańców przejmuje, jak kraj cały, unikając zemsty, haracz tym włóczęgom opłacać musi pod tytułem jałmużny. Jesteśmy świadkami upadku religji, owej podstawy moralności i obyczajności, cóż dopiero powiedzieć o bezpieczeństwie osób i mienia, o poszanowaniu granic. Obok tego widzimy, jak żniwo z posiewu z góry zamierzonego, groźną kwestję służebnictwa, tak zwaną serwitutową, pomimo znakomitej retorji, z jaką namiestnik obecny usiłuje ją najrychlej doprowadzić do kresu, daleką od ukończenia, a która, powiedzmy prawdę, po zupełnem jej w całym kraju załatwieniu nawet, nie przestanie być widmem groźnem, skoro tę piekielną formułkę „siła przed prawem“ wrogowie użyć zechcą przeciw obszarowi państwa, tak jak ją nieraz użyto przeciw obszarom dworskim.

Wskutek zniesienia służebnictw znaczna część lasów przeszedłszy na własność gmin, w drobnych odcinkach z natury swej nie dających się dobrze administrować popadła zniszczeniu.

Własność większa, nagle reformą zaskoczona, pozbawiona kapitału pracy, pozostawiona lat kilka bez wynagrodzenia, oddana na pastwę lichwie, do dziś uczuwa skutki złego sposobu traktowania tej sprawy.

Cóż dopiero powiedzieć o tej bezprzykładnej sprzeczności w samem wynagrodzeniu, przez którą, na podstawie ocenienia prestacyj, nie jedna indemnizacja wymierzona w zachodniej Galicji, przewyższyła wartość ówczesną dóbr całych, kiedy w wschodniej części, po odtrąceniu wartości gruntów za służebnictwa odciętych dla włościan, dochód z indemnizacji wyrównywa na nią przez dwory opłacanemu podatkowi. A ciężar który kraj z tego tytułu ponosi nie jest małym, i dzień w którym ostatnia obligacja wylosowaną zostanie, zagadkowym.

Dla zupełnego przedstawienia obrazu złych skutków z tego procederu wypływających, a które nietylko na kraj, ale i państwo destrukcyjnie oddziałały, za ciasne są ramy korespondencji. Kiedyś, historja bezstronna osądzając rzecz, zarazem osadzi i jej sprawców. Wobec tak przerażającego przykładu z przeszłości, obawiamy się podobnego traktowania sprawy dziś na porządku dziennym będącej, a to tem bardziej, ponieważ nam samym przypadła do załatwienia, zatem tem oględniej traktowaną być winna, bo tym razem na nas samych odpowiedzialność ciążyć będzie.

Korespondencje polityczne

„*Dziennika Polskiego.*“

Wiedeń 8. września.

(E. L.) Pomiędzy licznemi stowarzyszeniami, tworzonemi po największej części przez przyjeżdżającą do Wiednia młodzież, w celu uczęszczczania na tutejszą wszechnicę, istniało od lat aż do dni dzisiejszych „*Obszczestwo russkaja osnowa.*“ Członkowie towarzystwa tego należeli do owej kliki „halickich russkich,“ która w carze i Moskwie swe zbawienie widzi. Utworzywszy się za impulsem i staraniem „Komitetu literatury i oświaty w Petersburgu,“ pobierało od tegoż znaczną pieniężną subwencję. Za pośrednictwem biskupa Rajewskiego, kuratora poselstwa moskiewskiego w Wiedniu, najął komitet w samem mieście dla towarzystwa elegancki lokal, zaopatrzył je w treściwą bibljotekę i dzieła moskiewskie, a głównie w dzienniki i pisma tendencyjne moskiewskie. Nie tylko starano się troskliwie o potrzeby towarzystwa, ale nawet pojedyńczych członków nęcono i łowiono w ten sposób, iż udzielano im chętnie stypendjów i zapomóg pieniężnych, skoro postanowili wstąpić do towarzystwa i wykonywać jego program, tj. przyjąć panslawistyczną ideę podług kroju mataczy moskiewskich, i rozkrzewiać ją dalej pomiędzy słowiańskiemi ludami.

Bardzo wygodna i zręczna machinacja! — Młodzież ucząca się, reprezentuje tu wszelkie szczepy północnych i południowych Słowian, mogłaby więc roznosić zaszczepione zasady i wszędzie je rozkrzewiać. Przyobiecywano więc sobie rozwinąć korzystną i nader skuteczną agitację.

Mimo moskiewskich pieniędzy, które pobierało towarzystwo i członkowie, mimo zasług, które położył biskup Rajewski około rozszerzenia panslawizmu moskiewskiego w Austrji, nie działała „Russka osnowa“ nigdy skutecznie; idea przez nią reprezentowana nigdy nie chciała się rozkrzewić, i owszem widocznie padała, ponieważ nie znajdowała poparcia w żywiołach, które chciała uprawiać i nie była wynikiem opinji ogólnej. Choć werbowano wszelkiemi sposobami i środkami, nie liczyła nigdy *Osnowa* więcej nad 30 członków, a ci byli tylko kupionymi ajentami; — z wprost przeciwnym kierunkiem utworzył się małoruski związek „*Sicz*,“ który do dziś dnia istnieje w Wiedniu, chociaż opiera się na własnych siłach, żyje bez obcej pomocy. Usiłowania „Osnowy“ aby się dobić znaczenia i stanowiska pomiędzy innemi stowarzyszeniami słowiańskiemi, nigdy się nie udawały; ilekroć wystąpiła na zewnątrz, zawsze się blamowała. Tak skazana na samotne i bezskuteczne istnienie, oczekiwała lepszych czasów.

Zwiedzenie Wiednia i wystawy przez cara, obudziło ją ze snu; zaczęli się ruszać członkowie szanownego „obszczestwa“, zaczęto rozmyślać i radzić i po długich debatach zgodzono się: wysłać do cara deputację w celu złożenia u stóp jego uczuć wierności i przywiązania (predannosti) stowarzyszenia, reprezentującego „wsjech galickich russkich“ ?! — Panowie ci zapomnieli jednak w zapale, przedłożyć swe postanowienie panu Rajewskiemu, chociaż dotąd przedsiębrali wszystko za jego poradą.

Może być, że car uważał to za ubliżenie dla uprzejmej gościnności, z jaką przyjęty został przez tutejszy dwór, może zresztą obrażał go ten nierozmyślny i popędliwy krok posłanników panslawizmu, lub że prawdopodobnie żenował się jawnie wystąpić jako protektor tak dwuznacznych związków; dość, że przyjął deputację bardzo chłodnie, a nawet okazał jej w dobitny sposób swe niezadowolenie. — Panom russkim ani się śniło coś podobnego; spodziewali się łaski i „błagadatji“ to też łatwo pojąć ich rozczarowanie.

Nie długo po odjeździe cara, wypowiedziano służbę russkiej *Osnowie*, wstrzymano subwencję i towarzystwo przestało istnieć. Pan Rajewski nie może jeszcze przyjść do siebie z uniesienia i kłopotu: jak mo-

---

TAJEMNICZA INTRYGA,

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część druga.

Sprawa Boiscoran.

(Ciąg dalszy.)

I.

Dom rodziny Boiscoran, znajdujący się przy ulicy Uniwersytetu, z powierzchowności niepokaźnie wygląda. Poprzedza go nie wielki dziedziniec i zbytnią śmiałością byłoby nazwanie ogrodem kilku metrów wilgotnej ziemi po drugiej jego stronie.

Ale nie trzeba wierzyć tym pozorom. Samo pomieszkanie jest arcydziełem wykwintności, w którem cierpliwa a staranna ręka zebrała wszystkie wygody i roztoczyła ów poważny zbytek, którego tajemnica coraz bardziej idzie w zapomnienie. Posadzka przedsienia, przepyszna mozajka, sprowadzona została z Wenecji przez jednego z Boiscoranów który los swój połączył z losem Bonapartego. Poręcze schodów są arcydziełem ślusarstwa, a stolowanie sali jadalnej nie ma równego sobie w Paryżu.

Salon, w którym markiza lubi otaczać się ludźmi politycznymi, dorównywa sieniom w przepychu. Nie umieszczono tam ani jednego sprzętu, któryby nie miał wartości artystycznej. Garnitur kominka możnaby opłacić na wagę złota. Świecznik jest prawdziwym cudem. A ośm obrazów zawieszonych na ścianach są utworami najznakomitszych artystów.

Wszystko to jednak jest niczem w porównaniu z osobliwościami znajdującemi się w gabinecie markiza Boiscoran.

Na drugiem piętrze domu położony i zajmujący niemal połowę jego części tylnej, gabinet ten urządzony w rodzaju pracowni, oświetlony z góry byłby rozkoszą artysty. W wielkich oszklonych szafach porozkładane są kolekcje markiza, skarby wszelkich epok, wyroby z kości słoniowej, emalje, obrazy, manuskrypta, niezrównane porcelany, a przedewszystkiem fajanse, ukochane jego fajanse, pociecha i troski jego starości.

Człowiek sam godnym był ram takich. W sześćdziesiątym pierwszym roku — tyle bowiem lat liczył w tej chwili — markiz był prosty jak głoska I i najarystokratyczniej wychudły. Miał potężnego nosa który bezustannie zapychał tabaką, usta szerokie, zęby jeszcze dobre i małe błyszczące oczy w których przebijała cała przebiegłość amatora zmuszonego do ciągłej walki z handlarzami osobliwości. Około roku 1845 markiz doszedł do szczytu swej karjery, wygłosiwszy mowę *o prawie stowarzyszania się* — i jak się zdawało zatrzymał się na tem. Wszystkie jego pomysły zdradzały stronnika dynastji lipcowej i tak samo jak ubiór, wysoki krawat na szyi, faworyty i czub kędzierzawiący się nad czołem znamionowały wielbiciela i zwolennika króla-mieszczanina. Pomimo to wszakże nie zajmował on się polityką, a nawet powiedziawszy prawdę, nie zajmował się niczem.

Pod jednym tym warunkiem, że szanować będzie niewinną namiętność swego męża, pani Boiscoran despotycznie rządziła w domu, zarządzała majątkiem, kierowała jedynym swym synem Jakóbem i nieodwołalnie stanowiła we wszystkich sprawach. Bezużytecznem było pytać o cokolwiek markiza, gdyż na wszystko miał jedną odpowiedź:

— Proszę zgłosić się do mojej żony.

Zacny ten człowiek właśnie dniem przedtem, nabył dość znaczną partję fajansów, przedstawiających sceny z rewolucji i około trzeciej godziny, usadowiwszy się w gabinecie z lupą w ręku, pracował nad oznaczeniem pochodzenia i wartości swoich półmisków i talerzy, gdy nagle otworzyły się drzwi i weszła markiza z niebieskim papierem w ręku.

Młodsza o sześć do ośmiu lat od męża pani Boiscoran, była właśnie towarzyszką, jakiej potrzeba było dla tego umysłu leniwego i lubiącego spokój. Z ruchów jej i głosu zaraz można było poznać kobietę ster trzymającą, która rozkazuje i żąda, by wszystko robiło się na jej skinienie. Z piękności, niegdyś słynnej, zachowała ona jeszcze dość szczątków, aby wytłumaczyć tem nie jedną pretensję. Nie miała ona żadnej, jak utrzymywała sama, dowodząc, że ponieważ nie podobna uniknąć spustoszeń sprawionych przez lata, więc najrozsądniej będzie, gdy się im ulegnie dobrowolnie. Kokieterja jednak nie traci nigdy praw swoich. Jeżeli pani Boiscoran nie odmładzała się, to za to z przyjemnością popisywała się ze starością. Lubiła dodawać sobie lata i z pewną efektacją suto trefiła siwe swe włosy na skroniach świeżych jeszcze, jak u młodej dziewczyny. Nie wiele brakło, by dodawała do nich pudru.

Była tak gwałtownie wzruszona, wchodząc do gabinetu męża, że on sam zdziwił się, on, który już od wielu lat postanowił sobie nie dziwić się niczemu i stawiąc na stole półmisek, którym właśnie zajmował się, zapytał niespokojnie:

— Co to jest? co się stało?

— Okropne nieszczęście.

— Jakób umarł!... zawołał stary kollekcjonista. Markiza potrzęsła głową i odrzekła:

— Nie, jeszcze coś okropniejszego.

Starzec, który wstał był, gdy żona przyszła, ciężko znowu upadł na fotel.

— Mów, powiedział, może... Ja mam odwagę.

Podała mu niebieski papier, który trzymała w ręku i rzekła powoli:

— Oto jest depesza, którą otrzymałam w tej chwili od kamerdynera Jakóba, od naszego Antoniego.

Drżącą ręką markiz rozwinął papier i przeczytał!

— *Straszliwe nieszczęście. Pan Jakób obwiniony jest o podpalenie pałacu Valpinson i zamordowanie hrabiego Claudieuse. Okropne zarzuty przeciw niemu. Badany, zaledwie bronił się. Został aresztowany i osadzony w więzieniu. Zrozpaczony. Co począć?...*

Markiza była w obawie, że mąż jej będzie jakby piorunem rażony tą depeszą, której lakoniczność zdradzała całą trwogę Antoniego. Ale nic podobnego nie stało się. Z najspokojniejszą w świecie miną markiz położył ją na stole i ruszywszy ramionami, powiedział:

— To nie ma sensu...

Pani Boiscoran osłupiała.

— Nie zrozumiałeś jej, mój przyjacielu, tak zaczęła.

Markiz przerwał jej.

— Owszem, zrozumiałem, odrzekł; syn nasz obwiniony jest o zbrodnię, której nie popełnił, której popełnić nie mógł. Czyż podobna byś wątpiła o nim? Jakaż z pani matka? Co do mnie, to zapewniam ją, iż jestem najspokojniejszy. Jakób podpalaczem! Jakób mordercą!... To absurdum.

— A! nie przeczytałeś całej depeszy! zawołała markiza.

— Owszem, przeczytałem.

— Czyż nie widzisz że są przeciw niemu zarzuty?...

— Gdyby ich nie było, to rozumie się, że nie uwięzionoby go. To rzecz niemiła, nawet przykra...

— Ale on nie bronił się...

— Spodziewam się!... Czy sądzisz pani, że gdyby mnie jutro obwiniono żem zrabował sklep jubilerski, ja zadałbym sobie trud bronienia się?...

— Czyż pan nie widzisz, że Antoni poczytuje syna naszego za winnego!...

— Antoni jest stary głupiec!... oświadczył markiz, a potem wydobywszy tabakierkę i zapchawszy sobie nos, dodał: Zresztą, zastanówmy się. Czyż nie powiedziałaś mi pani, że Jakób jest zakochany w pannie Dyonizji Chaudore?...

— Jak szaleniec, jak dziecko...

— A ona?

— Ona ubóstwia Jakóba.

— Dobrze! A czy nie powiedziałaś mi pani także, że już wyznaczony jest dzień ich ślubu?...

— Od trzech dni.

— Czy Jakób pisał o tem do pani?

— Napisał list zachwycający...

— W którym zapowiada swe przybycie?...

— Tak jest; sam chciał robić sprawunki ślubne...

Z ruchem pysznej obojętności markiz uderzył w dno swej tabakierki i rzekł:

— I pani chcesz, by chłopiec taki jak nasz Jakób Boiscoran, zakochany, kochany, mający żenić się, któremu w głowie ślubne sprawunki, popełnił zbrodnię tak szkaradną?... No, o takich rzeczach nie ma co rozprawiać, a na dowód proszę pani, byś mi pozwoliła zająć się moją robotą w spokoju.

II.

Jeżeli zwątpienie jest zaraźliwem, to wiara jest udzielającą się. Powoli markiza uspokoiła się, widząc niezachwianą spokojność męża. Rumieniec powrócił jej na twarz, uśmiech na wybladłe usta, i głosem pewniejszym już powiedziała:

— Być może, że za prędko przeraziłam się.

Markiz potakująco kiwnął głową.

— Zanadto prędko, droga przyjaciółko, odrzekł. A nawet, mówiąc między nami, radzę, byś się tem nawet nie trapiła. Jakże sąd nie miał obwinić tego biednego Jakóba, kiedy własna matka podejrzywa go!

Pani Boiscoran uspokoiła się nieco i poczęła odczytywać depeszę Antoniego.

— A jednak, szepnęła, odpowiadając na ostatnie uwagi swego własnego rozumu, któżby nie przeraził się na mojem miejscu! Zwłaszcza to nazwisko Claudieuse...

— No i cóż? Jestto nazwisko bardzo zacnego i gła *Osnowa* bez jego wiedzy i porady uczynić tak ważny krok, jak przedstawiać się wszechwładcy świętej Moskwy; za co otrzymał od komitetu w Petersburgu, który mu powierzył sterownictwo i opiekę nad panslawistami wiedeńskimi — sążnistego nosa.

Zaprawdę bardzo tragiczny koniec! — Zachodzi tylko zajmujące pytanie, czy się na tem skończą niecne usiłowania „pakrowitjelej sławiaństwa", czy po tylokrotnem blamowaniu się pojmą, że ich misja skończona, lub czy może zejdzie ich jaszczurcze nasionko pod inną formą.

Florencja, d. 4. września.

(A.) Wczoraj odbyła się rada ministrów w Rzymie, na której zatwierdzono podróż króla do Wiednia i Berlina, następnie zajmowano się stroną finansową tejże, wreszcie towarzystwem króla. Dotąd niewiadomo jeszcze, jaką sumę przeznaczył gabinet na podróż królewską, ale nie ulega wątpliwości, że będzie dość znaczna, bo pragnie, aby reprezentant narodu włoskiego wystąpił z całą godnością i okazałością, z jaką inni monarchowie zwykli występować w podobnych razach. Na razie ministerstwo asygnując królowi pieniądze skarbowe bez upoważnienia parlamentu, bierze na siebie całą odpowiedzialność wobec tegoż. Odpowiedzialność więcej jest pozorną aniżeli rzeczywistą, gdyż nieulega wątpliwości, iż lewica parlamentu, pragnąca od dawna sojuszu z Niemcami i agitująca, aby król nie tracił obecnej sposobności i udał się do Berlina, bez dyskusji przyjmie i potwierdzi asygnację ministerjalną i da mu z całego tego działania absolutorjum. Prawica zaś a raczej niektórzy jej członkowie może będą robić jakie uwagi co do wydatków, lecz w zasadzie nie będą śmieli oponować i prawie jestem pewien, że jednogłośnie przyjętą zostanie na rachunek państwa suma królowi wyasygnowana na podróż.

Drugą kwestją mającą związek z wyjazdem królewskim było skompletowanie tak zwanej *Casa militare,* to jest sztabu królewskiego, który oddawna pozbawiony jest szefa, jakim jest pierwszy adjutant królewski. Utrzymują, że na tę godność zostanie powołany jenerał Manabrea, który ją już przed 1867 sprawował i bardzo jest miłą dla króla osobistością. Oprócz tego jenerał Manabrea w 1866 roku był reprezentantem Włoch w układach o cesję Wenecji i bardzo miłe po sobie zostawił wspomnienie w Wiedniu.

Trzecia wreszcie kwestja dotycząca tegoż samego przedmiotu na tem się zasadzała, kto z ministrów ma towarzyszyć królowi. Wybór był nie trudny, bo prezes gabinetu pan Marek Minghetti był reprezentantem włoskim w Wiedniu w czasie wojny francusko-pruskiej i z tego tytułu zna najlepiej ze wszystkich swych kolegów stosunki wiedeńskie. Być może, że i senator Fenali który przed powołaniem go do ministerjum był komisarzem rządowym przy wystawie wiedeńskiej będzie także królowi asystował, ale pod tym względem nie ma jeszcze nic pewnego, bo rezultat wczorajszej Rady ministrów nie zupełnie jeszcze zmienił swą sfinksową naturę w wyraźną i widoczną wszystkim postać, co dopiero za dni kilka ma nastąpić.

Dnia wczorajszego o godzinie wpół do szóstej król opuścił nasze miasto i wyjechał na łowy do Valdièri w okolicach Cuneo, gdzie do 14. bm. ma zabawić, poczem dla przygotowania się do podróży przybędzie do Turynu i ztamtąd 21. bm. puści się w drogę do Wiednia.

Podczas swego pobytu we Florencji Wiktor Emanuel był świadkiem powtórnego zamęścia swej córki hrabiny Wiktorji Mirafiore, która niespełna przed rokiem po śmierci Filipa Spignola, pułkownika sztabu królewskiego, została wdową, a d. 1. bm. weszła w ponowne związki ze swym szwagrem Ludwikiem Spignola. Ślub cywilny odbył się w tutejszem municypjum wobec markiza Garzoni, senatora Pourhon i radcy miejskiego, jako urzędnika stanu cywilnego i wobec dwóch świadków: hr. Pawła Fantoni i markiza Franzoni. Pannie młodej towarzyszyła rodzina Larderel, tj. żona i teściowa jej brata hr. Emanuela Mirafiore. Wesele odbyło się bardzo cicho i niewiadomo, czy Wiktor-Emanuel wziął udział w uroczystości familijnej.

Ziemie Polskie.

W tym miesiącu przypada 10-letnia rocznica objęcia rządów namiestnikowskich w Królestwie przez hr. Berga. Że rządy te dla sprawy polskiej nic przychylnego nie zdziałały, o tem wiedzą wszyscy, a jednak znalazło się w Warszawie grono obywateli, na którego czele stanął prezydent Warszawy, jen. Witkowski, zamierzające uczcić tę rocznicę owacjami dla Berga i rządów jego... Obywatele ci zawiązali się w komitet samozwańczy i zbierają po 15 rs. składki na zakupno jakiego upominku dla moskiewskiego satrapy i wyprawienia mu objadu w ratuszu!... Dodać tu należy, że rocznica ta przypada razem z 42-letnią rocznicą poddania się Warszawy, przyczem Berg, jako moskiewski parlamentarz, znaczną odgrywał rolę!... Do komitetu tego należą prócz jen. Witkowskiego, także Antoni Radgowski, mecenas, znany z obrony uwięzionych w r. 1862 i sądzonych publicznie przez sąd wojenny w pałacu Paca, Józef hr. Zamojski, Wincenty Majewski mecenas, b. sekretarz ministra spraw zagranicznych z r. 1831; w r. 1863 za przestępstwa polityczne do Moskwy wywieziony, p. Leo Edward adwokat, Zellt Ludwik, hr. Jezierski Karol, Brun Stanisław. Gdzież ci panowie mają czoło, gdzie rozum kalać czystą przeszłość swoją takim aktem haniebnego służalstwa, podjętym w ślepiej manji dyplomatycznej, w nadziei, że zdołają tem wyszachrować i wyżebrać jakich łask moskiewskich?... Gdzież godność narodowa?... Sami Moskale pogardą cisną im w oczy. O ta nieszczęsna dyplomacja, ta polityka, która nas zniewala wszędzie kalać i poniewierać sumienie i godność narodową dla dopięcia jakichsiś urojonych korzyści!...

Sprawy zagraniczne.

Rząd francuski postanowił trzy tylko wybory uzupełniajace do Zgromadzenia narodowego rozpisać w październiku, a inne na później odłożyć. Nadto zamierza za ponownem zebraniem się Izby przedłożyć jej projekt ustawy, na mocy której w przyszłości te tylko departamenta będą powołane do uzupełnienia wyborów, gdzie więcej niż jedno krzesło deputowanego wakuje.

Thiers odpowiadając na adres członków rady departamentowej Wogezów, rzekł, iż przyjmuje z wdzięcznością uznanie swoich współobywateli; jedyną to nagrodą, jakiej pragnie. Pomimo twierdzenia swoich nieprzyjaciół, których nie uważał za tak zapamiętałych, kraj uznaje, że coś zrobił dla ojczyzny. To dostateczną jest dlań nagrodą. Dalej mówi, że nic jest jeszcze pewnym, czy zwiedzi wschodnie prowincje, a to dla dobra samej republiki konserwatywnej, którą i dalej uważa za jedyną dziś możebną formę rządu. Każdy inny rząd będzie tylko tryumfem jednego stronnictwa, a przeto nie może być ani bezstronnym, ani pokojowym.

Król Wiktor Emanuel przyjeżdża więc do Wiednia d. 17. września. Przybycie jego zostało już urzędownie zapowiedziane. W ostatnich dniach położenie króla włoskiego było nader przykre, ponieważ dawny jego minister, jenerał Lamarmora, wydał broszurę, odnoszącą się do wypadków z r. 1866. Jak wiadomo, Lamarmora stał u steru rządu w owych czasach. Z broszury dziś drukiem ogłoszonej a przepełnionej autentycznemi dokumentami okazuje się, że Bismark był pierwszym, który wciągnął Włochy do przymierza przeciw Austrji. Bismark chciał wtedy skłonić swoich sprzymierzeńców do przerzucenia wszystkich sił w południowe prowincje Austrji dla zrewoltowania krajów słowiańskich i Węgier, ale Lamarmora, znany z prawości prawdziwie żołnierskiej, odrzucił ten projekt i pociągnął z armją w kierunku obronnego czworoboku, która to wyprawa skończyła się jak wiadomo katastrofą pod Custozzą. Cała broszura w wysokim stopniu kompromituje Prusy i Włochy, i dla tego wątpliwem było w ostatniej chwili, ażali po takiej publikacji wypada Wiktorowi-Emanuelowi jechać do Wiednia i Berlina. Interesowane strony musiały sobie dać atoli stosowne wyjaśnienia, ponieważ król włoski nie cofnął swego projektu i w rzeczy samej jedzie do Wiednia, zkąd uda się do Berlina.

Przesilenie ministerjalne w Hiszpanji ukończone. Salmeron ustąpił a zalecił na swoje miejsce Castelara. Większość członków Izby na poufnem zebraniu uczyniła zadosyć żądaniu Castelara, który za warunek przyjęcia naczelnictwa rządu, postawił rozszerzenie władzy swojej. Tak więc okoliczności zmuszają Izbę do ustępowania stopniowo z wielu praw niewłaściwie przez nią zagarniętych, a które służyć mogą tylko władzy wykonawczej. Już Salmeron znaczną część prerogatyw zdobył, Castelar idzie tą samą drogą, która się skończy chyba dyktaturą. Salmeron, jako przeciwnik z zasady kary śmierci, nie chciał dopuścić zastosowania jej przez utrzymanie dotyczących postanowień w regulaminie wojskowym.

Castelar postawił niezbędne warunki, pod jakiemi gotów był podjąć się steru rządu. Żądał on, aby zwrócono rządowi prawo łaski, tudzież aby umocowano go do użycia przeciw karlistom wszystkich wojskowych, których będzie potrzebował. Rządowi ma również służyć prawo podwyższenia stanu armji w razie potrzeby, uorganizowania milicji i zabezpieczenia 500.000 karabinów dla uzbrojenia jej, zaciągnienia pożyczki 400 do 500 miljonów czy to drogą przymusową, czy też inną drogą; następnie prawa zawieszania rękojmi konstytucyjnych i zawieszania *ayuntamentów* i deputacyj prowincjonalnych. Wniosek w tym duchu postawiony, przyjęty został jednogłośnie 108 głosami. Alkad madrycki oznajmił ministrowi spraw wewnętrznych, że *ayuntamiento* i ochotnicy postanowili utrzymywać porządek i wspierać uchwały kortezów. Mówią, Espartero mianowany będzie naczelnym wodzem wojsk, Serrano dowódzcą armji północnej, Manuel Concha duwódzcą armji katalońskiej. W Madrycie panuje spokojność. Kilka grup przed pałacem kongresu rozeszły się same.

Kronika.

(d. 10. wrześani.)

Rada szkolna kraj. wystosowala do wszystkich okręg. rad szkolnych następujący okólnik: „Brak nauczycieli dla szkól pospolitych staje się powodem, iż Rada szkolna kraj. przypomina niniejszem radzie szk. okr., iż w myśl alin. 4 art. 8 ust. szkol. z 2. maja (D. u. i r. Cz. XXVII N. 250) mogą w szkolach, w których chłopcy bądź osobno, bądź łącznie z dziewczętami pobierają naukę, udzielać takowej nauczycielki na najniższym stopniu, tj. w zakresie obejmującym pierwsze 3 lata a względnie 3 klasy najniższe szkól pospolitych i wydziałowych, że nadto w myśl art. 21 ustawy z 2. maja (D. u. i r. Cz. XXVIII N. 251) mają nauczycielki równie z nauczycielami prawo do płacy i emolumentów określonych art. 11, 12 i 15 powolanej ustawy. Wzywa się radę szk. okręg., ażeby osadzając tymczasowo posady nauczycielskie, zwracala uwagę na powyższe postanowienia i zachęcała nauczycielki do ubiegania się o posady przy mięszanych szkołach pospolitych, szczególniej na prowincji po wsiach i miasteczkach."

Plac Marjacki we Lwowie. Pisaliśmy niedawno, że nad tym placem zawisło jakieś złowrogie fatum: ani „rusz" doprowadzić do ładu. Nie omylilišmy się nawet w przypuszczeniu, że zalatanie dziury powstałej z zawalenia się dawnego mostu drewnianego, potrwa długo. Podzielał to nasze zapatrywanie wiceprezydent dr. Madejski, bo na jednem z dawniejszych posiedzeń Rady miejskiej prosil o dozwolenie kredytu na pokrycie tego otworu, udzielono mu go, ale pomimo to nie widać postępów w robocie. W ciągu kilku tygodni zrobiono tylko tyle: stawiono aż dwie drewniane budki; usypano maleńką „Bergparthie" pod samą figurą Matki Boskiej, porozkładano po calym placu belki najrozmaitszego gatunku; drugą „Bergparthie" utworzono z t. z. „kostek" kamiennych. Zrobiwszy to wszystko, spędzono kryminalistów, którzy z szczególniejszą flegmą rozwozili ziemię z pierwszej „*Bergpartie*" dokoła studni. A dziura jak była, tak jest! Gmyra [illegible] am w niej tylko kilku robotników w sposób następujący: Z rana włażą do otworu i po długiem nakładaniu fajek zaczynają wypompowywać wodę, która przez noc napełnila rowki przeznaczone na fundamenta.

Ta czynność trwa do południa. O godzinie 12 zaczynają jeść robotnicy. Zanim się najedzą, woda zalała znowu rowki. Po obiedzie następuje więc znowu pompowanie. Nad wieczorem zakładają robotnicy rowki deskami, aby je „broń Boże" nie zalała woda. Gdy się zejdą nazajutrz z rana, ku największemu ich zdziwieniu, fundamenta są zalane! Następuje więc znowu pompowanie *ut supra* i w ten sposób ma być pokryty otwór! Za co też biorą ci ludzie pieniądze? Przypatrywanie się tej robocie może doprawdy nabawić człowieka cholery. W całym świecie taka robota ukończonąby była najdalej w trzech tygodniach; u nas potrzeba na to roku całego. Przypatrywalibyśmy się temu obojętnie, bośmy we Lwowie przywyczajeni do oglądania takich robotników, gdyby nie ta okoliczność, iż z otworu, o którym mowa, wydobywają się zabijające wyziewy, które nie bardzo korzystnie oddziałują na zdrowie przechodniów i sąsiadujących z tą dziurą mieszkańców.

Cholera we Lwowie. Od 4. do 5. bm. zachorowało osób 10, wyzdrowiało 3, umarło 4, pozostało w leczeniu 32; od 6. do 7. bm. zachorowało 32, umarło 15, wyzdrowiało 13, pozostało w leczeniu 36. Objawy cholery znacznie są liczniejsze a zarazem gwałtowniejsze niż przedtem. Epidemja nie lokalizuje się na żadnej z pojedyńczych części miasta, chorzy przybywają z najrozmaitszych dzielnic. Ludność żydowska dotąd znacznie mniejszy dostawiała kontyngens chorych niż chrześciańska, d. 6. bm. jednak zachorowało 16 żydów, tyle więc co chrześcian. Od 6. do 7. bm. zachorowało osób 11, wyzdrowiało 5, umarło 12, pozostało w leczeniu 27.

W Zakładzie Ossolińskich opróżnione są dwa stypendja po 210 złr. rocznie. Kandydaci zgłaszać się mają w podaniach, opatrzonych w potrzebne świadectwa, najdalej do 20. września. Z stypendjami temi połączony jest obowiązek poświęcenia trzech godzin dziennie na czynności biblioteczne w Zakładzie, dla tego też głównie tacy kandydaci będą uwzględnieni, którzy będąc słuchaczami uniwersytetu lwowskiego, zamyślają oddać się naukowemu zawodowi i posiadają pewne zamiłowanie do bibliografji *(G. L.)*

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 11. września b. r. z uderzeniem godziny 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Sprzedaż parceli gruntu miejskiego obok realności pod l. $46^3/_4$ położonego. 2) Sprzedaż parceli gruntu miejskiego z realności l. $727^1/_4$. 3) Rekursa w sprawach budowniczych. 4) Projekt zmian porządku czynności dla Rady miejskiej (ciąg dalszy).

Kraków, 9. września. Doniósłszy wczoraj o nominacji p. Matejki dyrektorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie, zamieszczamy dosłownie nominację jego jak i list do artysty ministra dr. Ziemiałkowskiego: Cesarsko królewskie ministerjum wyznań i oświecenia. L. 11.611. Jego ces. i król. Apost. Mość mianował Wielmożnego Pana rozporządzeniem Najwyższem z dnia 30. sierpnia b r. prowizorycznym dyrektorem szkoły sztuk w Krakowie, przyznając panu VI. (szóstą) klasę rangi, dwa tysiące (2.000) złotych austrjackich rocznej płacy i czterysta ośmdziesiąt *(480)* zlr. dodatku aktywalnego.

Z przyjemnością zawiadamiam Wielmożnego Pana o tem najwyższem rozporządzeniu i wzywam Go ażebysię przedstawił namiestnikowi Galicji, albo jego zastępcę w Krakowie, w celu złożenia przysięgi służbowej, poczem Pann wyżej oznaczone należytości zaczną być wypłacane według zwykłych przepisów.

Wiedeń dnia 4. września 1873.

Minister wyznań i oświecenia
Stremayer (w. r.)

Do Wielmożnego Pana Jana Matejki, historycznego malarza w Krakowie.

Wiedeń, 6. września 18

Szanowny Panie Dyrektorze! Najjaśniejszy Pan raczył Pana zamianować dyrektorem szkoły sztuk w Krakowie uznając tym sposobem nieocenione zasługi, jakie oddał sztuce malarskiej niezrównany talent Pański. Przesyłając Panu z tego powodu szczere powinszowanie, proszę byś chciał przyjąć wyraz czci jaką dla Pana przejęty jestem, oraz zapewnienie wysokiego poważania, z ktem miło mi pozostać. Szanownego Pana Dyrektora prawdziwym sługą *Ziemiałkowski.*

Tarnów, 7. września. *(Kor. Dz. Pol.)* Miasto nasze zajęte trochę jutrzejszą uroczystością jubileuszową pięćdziesięcioletniego kapłaństwa ks. kanonika Króla. Z okolic zjeżdżają się księża i znajomi ks. kanonika, a kapela górnicza dzisiejszym południowym krakowskim pociągiem nadciągnęła z Wieliczki. Jeśli pogoda posłuży, to już dzisiaj wieczorem rozpoczną się owacje na cześć jubilata, ogród Strzelecki ma być oświetlony — i może nastąpi pochód z pochodniami przed mieszkanie kanonika i serenada. Tarnów bowiem zaczyna się oświetlać — „fakelcugami" — jaki mieliśmy na imieniny p. Pędrackiego d. 27. sierpnia — i dla tego przypuszczam, że i ks. kanonikowi nie omieszają tego zrobić, bo ks. kanonik należy do kliki magistrackiej i jest nawet jej głównym filarem. Partja ta zaś nawzajem się wspiera i admiruje — więc i na uczczenie kanonika nie będą szczędzić zachodu i wydatków — zapewne z funduszu miejskiego. Zapytacie zapewne, czy ks. kanonik Król, człowiek poważny i nie młody, jest bezstronnie oddanym partji wszechwładnej w Tarnowie i tylko dla dobra kraju tak gorliwie ją podpiera — nic, złe języki, a może prawdę lubiące, mówią, że ks. kanonik trzyma od miasta folwark za opłatą, lecz za łaskawą bardzo opłatą — ale może to tylko plotki? Nic przypisuję zaś, by ks. kanonik z tego powodu tylko był tak silnym filarem pędractwa tarnowskiego — sądzę, że zaślepiony, wierzy w uczciwość ludzi rej wodzących w tej partji i z czasem rozczaruje się.

O wyborach bezpośrednich nic nie piszę, bo tutaj wobec wyborów miejskich ustępują na drugie miejsce. Wybory zaś te ostatnie wypadną najprawdopodobniej dla dobra miasta niekorzystnie, bo zwycięży dotychczas gospodarująca partja, wspierająca i admirująca się wzajemnie. Stowarzyszenie to jest bardzo czynne i nie przebiera w środkach celem obałamucenia i przyciągania na swoją stronę ciemnych wyborców — przedmieszczan i włościan. Stronnictwo zaś dążące do zmiany zarządu miejskiego i dobra ogólnego nie posiada ani tyle wpływu na masy, ani tyle czynników, by zdołało przeprowadzić wybory po swojej myśli. Dr. Kaczkowskiemu trudno pomimo energji i poświęcenia wypełnić pracę herkulesową i [illegible] -tarnowską stajnię Augiasza, trudno, mówimy, bo nie posiada żadnych synekur do rozdawania, ani innych materjalnych stosunków celem tworzenia sobie gorliwych popleczników. A choćby posiadał, toby ich nie używał, bo pewny jest, że staje w obronie prawdy, która sama z siebie zwyciężyć musi, i że pracując dla dobra miasta nie potrzebuje materjalnemi środkami przyciągać do swego obozu. Lecz u nas wszystko dzieje się opacznie. Dr Kaczkowski ma za sobą inteligencję, lecz ta w większej części leniwa do walki i nie chce się mięszać do niczego, choć widzi i przyznaje, że gospodarka miasta w złych zostaje rękach i że koniecznie potrzeba zmiany, ale na tem poprzestaje i niechcąc się narażać bezczynną zostaje. Na co dowód najlepszy, że żydzi tutejsi przeciwni klice magistrackiej, chcąc jaką wybitną postać mieć za przywódcę, ofiarowali jednemu poważnemu i powszechnego używającemu szacunku adwokatowi swoje głosy, byle tylko stanął na ich czele do walki w wyborach przeciw dotychczasowemu miejskiemu gospodarstwu, lecz tenże odmówił tłumacząc się, że dał słowo pewnej osobie, że się nie będzie mięszał do niczego. Jak słyszałem, kilka dni przedtem był u adwokata z wizytą ks. kanonik Król w fioletach i z orderami na piersiach. Może ta wizyta nie tyczyła się wcale wyborów?

Na zakończenie niniejszego listu dodaję, że cholera już ustaje i że Tarnów pod względem przesądów nie ustępuje prowincji; obecnie toczy się śledztwo, jakoby piekarze tarnowscy wyznania mojżeszowego, chcąc cholerę przenieść z siebie na chrześcian, do chleba krew z cholerycznych swoich mięszali. O rezultacie śledztwa nie omieszkam wam donieść.

(NL) **Bolechów** 8. września. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Znając *Dzien. Polsk.* jako pismo dążące do ogólnej zgody i miru w kraju między mieszkańcami różnych wyznań i narodowości, ośmielam się prosić o miejsce dla odparcia niektórych zarzutów w korespondencji z Bolechowa w N. 209 *Dzien. Polsk.* przeciw zabobonom żydów tutejszych wymierzonych. W korespondencji owej twierdzi szan. korespondent, „iż izraelici dla uśmierzenia cholery tany na grobach swych nieboszczyków wyprawiać mieli." Temu stanowczo zaprzeczyć muszę, gdyż podobne tany u nas nigdy się nie odbyły. Istnieje wprawdzie przesąd między żydami, że dla uśmierzenia strasznej epidemji trzeba wesele biednej parze na cmentarzu wyprawić, ale w Bolechowie do tego nie przyszło, gdyż za wdaniem się kilku żydów inaczej na tę rzecz się zapatrujących, którzy im przedstawili, iż to jest istny zabobon, mogący jeszcze bardziej słabość rozszerzyć, udało się myśl w mózgu jakiegoś ciemnego hu-

---

prawego szlachcica, najlepszego ze wszystkich, których znam, pomimo że ma obejście morskiego wilka.

— Jakób nienawidzi go, mój przyjacielu.

— Jakób, moja kochana, tyle myśli o nim, co o przeszłorocznym śniegu.

— Mieli z sobą wiele nieporozumień.

— Naturalnie; Claudieuse jest zawziętym legitymistą i jako taki zawsze z największą pogardą mówi o wszystkich nas, którzy służyliśmy rodzinie Orleanów.

— Jakób posyłał mu pozew.

— I bardzo dobrze zrobił, tak jak znowu zrobił źle, że nie doprowadził procesu do końca. Claudieuse ma zanadto wielkie pretensje do rzeki Pibole, rozdzielającej nasze grunta. Czyż nie chciał on w każdej porze roku, według swego upodobania urządzać na niej tamy, narażając tem na zatopienie łąki Boiscoran, leżące nierównie niżej od łąk jego! Już nieboszczyk mój brat, prawdziwy anioł cierpliwości i słodyczy, z największą trudnością dawał sobie radę z tym despotą...

Ale markiza nie była jeszcze przekonaną.

— Jest jeszcze coś innego, odrzekła.

— Co?

— A! właśnie sama siebie pytam.

— Czy Jakób dał ci co do zrozumienia?

— Nie, ale oto co zaszło. W zeszłym roku, u księżnej Champdoce miałam zręczność spotkania hrabiny Claudieuse i jej córek. Jestto bardzo miła młoda kobieta i gdyśmy dawali bal następnego tygodnia, przyszło mi na myśl, zaprosić ją, co też zaraz zrobiłam. Odmówiła mi i to tonem tak zimnej grzeczności, że niepodobna było nalegać....

— Zapewne nie lubi tańców, mruknął markiz....

— Tegoż samego wieczora opowiedziałam to Jakóbowi. Okazał wielkie oburzenie i powiedział mi z uniesieniem, które zaledwie powstrzymywał jego szacunek, żem bardzo źle zrobiła i że były powody, by nie miał nic wspólnego z tymi ludźmi....

Markiz Boiscoran tak był spokojny, że już tylko roztargnionem uchem słuchał żony, zerkając na swe drogie fajanse.

— Niech i tak będzie! powiedział. Jakób niecierpi państwa Claudieuse. Cóż to dowodzi? Przecież, Bogu dzięki, nie zabija się wszystkich ludzi, których się nie cierpi....

Pani Boiscoran umilkła; po chwili zaś zapytała:

— Nakoniec, co tu począć?

Radzenie się w czemkolwiek męża tak mało leżało w jej zwyczajach, że ten zdumiał się.

— Najważniejszą rzeczą, odrzekł, jest, wydobyć Jakóba z więzienia.... Trzeba pomyśleć, zaradzić się....

Lekkie a szybkie pukanie do drzwi przerwało mu. I w tejże chwili wszedł służący z wielką kopertą listową, na której było napisane: telegram prywatny.

— Byłem tego pewny! zawołał markiz, oto, co nas uspokoi!...

Gdy służący wyszedł, markiz złamał pieczęć. Ale od pierwszego spojrzenia na depeszę, uśmiech zamarł mu na ustach. Szybko jak myśl pani Boiscoran pochwyciła fatalny papier i jednym rzutem oka przeczytała:

Przybywajcie jak najprędzej. Jakób w sekretnem więzieniu. Obwiniony o zbrodnię okropną. W mieście wszyscy mówią, że jest winnym i że nawet przyznał się do winy. Jestto niegodna potwarz. Sędzią jego jest dawny przyjaciel Galpin, który miał sie żenić z kuzynką Lavarande. Ja wiem tylko, że Jakób jest niewinny. Jest to szkaradna intryga. Dziadek Chandoré i ja będziemy robić, co tylko można. Pomoc wasza niezbędna. Przybybywajcie, przybywajcie. — Djoniza Chandoré.

— Ach, mój syn jest zgubiony!... zawołała pani Boiscoran, zalewając się łzami.

Ale markiz już się opamiętał po tym straszliwym ciosie.

— A ja, odrzekł, więcej niżeli kiedykolwiek gotów jestem powtarzać z Djonizą, która jest dzielną dziewczyną: Jakób jest niewinny. Ale przyznaję, że jest w niebezpieczeństwie... proces kryminalny, to rzecz niepewna.... Czegóż to nie można wymódz na człowieku, przytrzymawszy go w więzieniu odosobnionem!

— Trzeba działać!... przerwała pani Boiscoran na pół oszalała z boleści.

— Tak jest i to nie tracąc ani chwili... Mamy przyjaciół... Zastanówmy się kto z nich mógłby nam być najprzydatniejszym...

— Mogę napisać do pana Margeril...

Markiz, który był dotąd blady, teraz posiniał.

— Pani!... pani ośmielasz się wymawiać to nazwisko w mojej obecności! zawołał.

— On jest wszechpotężnym, a syn mój w niebezpieczeństwie.

Groźnym ruchem markiz przerwał jej.

— Wolałbym, zawołał z akcentem najzawziętszej nienawiści, wolałbym tysiąc razy by mój syn zginął niewinnie na rusztowaniu, aniżeli bym jego uratowanie miał zawdzięczać temu człowiekowi...

Pani Boiscoran była bliską zemdlenia.

— Boże mój! szepnęła, a jednak wiesz pan dobrze, żem była tylko nieostrożną...

— Dość tego! przerwał surowo markiz i zapanowawszy nad sobą dzięki potężnemu wysileniu, mówił dalej: Nim coś przedsięweźmiemy, trzeba naprzód wiedzieć o co idzie. Dziś wieczorem pojedziesz pani do Sauveterre...

— Sama?

— Nie. Znajdę pani doradcę, zręcznego pewnego prawnika... adwokata, któryby nie był człowiekiem politycznym... jeżeli tylko jest jeszcze gdzie taki... On będzie tam dawać pani wskazówki i mnie zawiadamiać o wszystkiem, bym tu mógł działać według okoliczności... Djonizja ma słuszność: Jakob musi być ofiarą jakiejś niecnej intrygi... To nic, dowiemy się o niej... Ale potrzeba spokojności, wiele spokojności...

A mówiąc to, dzwonił tak gwałtownie, że wbiegli wszyscy słudzy, przerażeni.

— Niech zaraz idzie jeden, rzekł markiz, po mego plenipotenta pana Chopelain... niech weźmie powóz...

Służący, który podjął się tego zlecenia, tak się zawinął, że we dwadzieścia minut potem p. Chopelain przybył.

— Potrzebujemy całego pańskiego doświadczenia, mój zacny przyjacielu, rzekł mu markiz. Masz tu, przeczytaj te depesze...

Na szczęście plenipotent umiał ukrywać swe wzruszenia; wierzył bowiem w występność Jakóba wiedząc dobrze, z jaką oględnością wydają się rozkazy aresztowania.

— Mam człowieka, jakiego potrzebuje pani markiza, powiedział wreszcie; jest to adwokat, któremu skromność zawsze przeszkadzała występować na widownię, pomimo, że jest najzręczniejszym doradcą prawnym, jakiego znam i niepospolitym mówcą...

— A nazywa się?...

— Manuel Folgat... Przyszlę go państwu...

We dwie godziny potem, w samej rzeczy, protegowany pana Chopelain przekraczał próg pałacu Boiscoran. Był to człowiek lat około trzydziestu dwóch, bardzo ciemny bronet, z wielkiemi otwartemi oczyma, a w którego rysach odbijała się inteligencja i energja. Spodobał on się markizowi, który przedstawiwszy mu co sam wiedział o Jakóbie, zaczął go następnie obznajamiać z gruntem, na którym ma manewrować. Opowiedział, jakich sprzymierzeńców i jakich przeciwników znajdzie w Sauveterre, zalecając przedewszystkiem zawierzyć panu Séneschal, dawnemu przyjacielowi rodziny, człowiekowi wpływowemu i obrotniejszemu, aniżeli wszyscy dyplomaci podprefektury.

— Wszystko co jest w ludzkiej mocy, będzie zrobione, rzekł adwokat.

I tegoż samego wieczora markiza Boiscoran i Manuel Folgat, pojechali koleją orleańską. (C.d.n.)

syty wylęgłą zaniechać, a wesele przebranej pary odbyło się w mieście.

Co się tyczy twierdzenia, że „izraelici znaczą swe mieszkania węglami spalonych krzyżów naszych“, takowe zasługuje na skarcenie, gdyż korespondent należący do inteligencji nie powinien reprodukować baśni w wyobraźni ciemnego ludu powstałej, bo wiadomo bardzo dobrze, iż żaden żyd nie odważy się dotknąć krzyża, „gdyż toby jego duszy zaszkodzić mogło“, a tem mniej palić takowe. Podobne insynuacje mogą tylko zakłócić spokój panujący między mieszkańcami rozmaitych wyznań. Czyż w kraju naszym nie ma dość kwasu, potrzebaż jeszcze nowego dolać, aby fermentację wyznaniową spotęgować i zakłócić zgodę, która w zakątku jakim panuje? Pracujemy tu wszyscy: Polak, Rusin i Żyd wspólnie dla dobra ogółu; szanujemy się nawzajem, jeżeli kto na to zasługuje, co dowodzą ostatnie wybory do rady gminnej, przy których żydzi głosowali na księży, a ci znown na żydów.

Że żydzi tutejsi, wyjąwszy kilku zagorzałych fanatyków, trzymają się głównej zasady religijnej: „kochaj bliźniego jak siebie samego“, może posłużyć za dowód następujący fakt: Miasto Bolechów nie posiada szpitalu, żydzi zaś ze składek prywatnych jeszcze w r. 1846 urządzili piękny szpital, który z własnych utrzymują funduszów. Podczas grasującej obecnie epidemji przyjmowali i ubogich katolików do swego szpitalu bezpłatnie. Właśnie ów szewc, o którym korespondent wspomina, umarł w szpitalu izraelickim.

Że jakiś tam zagorzały husyd lub ciemny rabin zalecił żydom, którzy ze strachu przed cholerą jak ów tonący brzytwy się chwytają, znaczenie domów węglami, ażeby cholera progów nie przekroczyła, jest to po prostu przesąd jak wiele innych między ludem ciemnym panujący, tylko, że ów jest całkiem niewinny. Na to jest jeden skuteczny środek, nazywający się „oświata.“ Gdyby Sejm od zaprowadzenia autonomji nie był szczędził grosza na zaprowadzenie dobrych szkół, kraj nie traciłby obecnie tyle kapitału żywotnego w ludziach i nie potrzebowałby na zwalczenie hydry cholerycznej, obejmującej kraj cały, wydawać miljony.

(N) **Ropczyce** 8. września. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Po pożarze 6. kwietnia br. miasto nasze budnje się szybko. Dotychczas stanęło pod dachem przeszło 30 domów murowanych, a miasto przed pożarem przedstawiające koczującą osadę żydowską, obecnie przybrało postać więcej europejską i jest nadzieja, jeżeli Wydział kraj. udzieli przyrzeczoną pożyczkę, w rokn przyszłym i po zabudowaniu wszystkich placów będzie można Ropczyce policzyć do najporządniejszych miast drugorzędnych w Galicji. Ulice wyprostowane, kanalizacja będzie przeprowadzoną, domy wewnątrz odpowiadają wymogom sanitarnym. Tylko brak pieniędzy u właścicieli pożarem dotkniętych, wstrzymuje postęp budowy, a w szczególe tych, którzy byli ubezpieczeni w towarzystwie zagranicznem protegowanem przez sekretarza miejskiego. Towarzystwo „von draussen“ zbankrutowało przed pożarem, p. sekretarz wiedząc o tem, nie ostrzegł swoich klientów i przyjmował w dalszym toku ubezpieczenia, które oczywiście przepadły.

Przemyślany. 8. września. *(Kor. Dz. Pol.)* Smutne dochodzą nas wieści o cholerze. Ten gość nieproszony zabiera wiele ofiar w naszym powiecie, gdy tymczasem miasto nasze dzięki energicznemu postępowaniu tutejszego burmistrza, p. Zaleskiego, żadnej jeszcze nie poniosło straty. Spokojny więc wiedziemy żywot, gdy tymczasem w naszym powiecie mnóstwo ludzi pada ofiarą tej azjatyckiej plagi. Podaję na teraz tylko jedną miejscowość, małą wioskę Podusów. Przerażający jest widok, z jaką srogością ten przybysz zabiera tam swe ofiary. Pomimo, że już nad 140 między 600 ofiarą tejże padło, cholera nie ustępuje, lecz jeszcze bardziej się wzmaga. Zaradcze środki ze strony tutejszego starostwa, energiczne działania lekarza powiatowego, p. Waligórskiego i chirurga, p. Kostmana, który tam od czasu wybuchu cholery przebywa, nie przynoszą żadnej ulgi mieszkańcom, gdyż lud urodzony i wychowany w przesądach, żadnych leków przyjąć nie chce, tem więcej, że ktoś nagadał włościanom, iż leki zadawane przez doktorów są trucizną. Otóż przerażający jest stan cholery w Podusowie; mimo to jednak życzliwa i opiekuńcza ręka, choć w części czuwa nad ludem, jest to tamtejszy dzierżawca, p. Władysław Buchowiecki, który nawet własnego grosza nie szczędził na zakupienie leków, własnego trudu, aby nieść opuszczonym istotom pomoc i ratunek.

Żółkiew 9. września. *(Koresp. Dz. Pol.)* Nasamprzód donoszę, że komitet przedwyborczy dotychczas nie dał znaku życia. Od wyborów do cholery tylko krok jeden. Epidemja, która nas od dwóch tygodni trapiła, słabnie widocznie, zabrawszy kilkadziesiąt ofiar. Urząd miejski robił co wypadało, by zapobiedz większej klęsce, i postarał się o desinfekcję, o dobrą wodę, a nawet o szpital, względem którego dzierżawca myta na drodze krajowej zaniósł protest do Wydziału krajowego, twierdząc, że szpital w pobliżu myta urządzony, odstrasza mu podróżnych. Dzięki Bogu, że się pozbywamy jednej choroby, ale mamy inną, która już przybrała charakter endemiczny, i dokucza wszystkim, a wartoby znaleść już raz na nią radykalnego lekarza. Zapewne wiadomo wam będzie, iż przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej sędzia tutejszy powiatowy p. Starzewski, odgrywający rolę baszy, wprowadził za sobą różnemi wpływami (a nawet groźbami) znaczny zastęp swoich, o których sądził, że mu będą wiernymi aż do końca. Zastęp ten istotnie spróbował sił swoich przy wiadomej uchwale przemienienia publicznej szkoły żeńskiej na prywatną i wyznaniową. Gdy to się nie powiodło, słyszymy bowiem, że Rada szkolna odrzuciła tę nieprawną uchwałę, p. Starzewski usiłował opanować burmistrza Niementowskiego w innych sprawach, a ponieważ mogli mu przeszkodzić ludzie fachowi w administracji gminnej, więc postanowił teroryzmem usunąć ich. Mamy tu od 18 lat inspektora policji, który jest duszą zarządu: o wszystkiem wie, wszystkiego doglądnie, nad wszystkiem czuwa.

Na tego człowieka, bardzo szanowanego i popularnego w całem mieście, napadł pewnego dnia p. sędzia w kancelarji magistratu z zarzutami niesłusznemi, a do tego w takim tonie wykrzyczanemi, że wszyscy obecni się oburzyli. „Ja radny — a pan sługa!“ tak wołała ta inteligencja, nie mająca wyobrażenia o cywilnej grzeczności ani o stanowisku radnego wobec urzędnika magistratu. A ponieważ p. Lubin Przedrzymirski (tak się nazywa zaczepiony) odrębnął mu jak przynależy — więc p. Starzewski jak w dym do burmistrza: „suspenduj go“! Wszakże żyjemy jeszcze w państwie konstytucyjnem, a p. burmistrz snać lepiej zna ustawy niż p. sędzia-radny. Do suspenzji nie było powodu, a gwałtów nie można robić. Sam Przedrzymirski zażądał natychmiast śledztwa dyscyplinarnego na siebie, ale nawet do śledztwa nie ma powodu. P. Starzewskiemu pozostał ostatni środek, postawić kwestję gabinetową: albo ja — albo Przedrzymirski! pomyślał i złożył mandat radnego, licząc na to, że większość Rady nie przyjmie rezygnacji, będzie go błagać i użytecznego gminie urzędnika poświęci na pastwę much p. sędziego. Sprawa ta charakterystyczna dla takiego partykularza biednego jak Żółkiew, jest właśnie w toku, i całe miasto nią poruszone, ale ztąd możecie powziąć, jak dalece sądownictwo musi tu cierpieć, skoro taki sędzia jest naczelnikiem. Urzędnicy podwładni pracują wprawdzie w pocie czoła, ale basza z antybką w ustach cały boży dzień tylko zbija bąki.

Niedawno utrzymywał w biurze cały personal usłużnych sobie indywiduów, którzy z całą bezczelnością trudnili się pisarstwem pokątnem, i zażywali nawet pewnego przywileju od p. sędziego, stróża ustaw. Dopiero na interwencję Izby adwokackiej apelacja rozpędziła to gniazdo, ale czemu nie wglądnie jeszcze dalej? — Koziołki wywracane przez p. sędziego-radnego są wynikiem tego samego faktu, z którego Niemcy zrobili sobie przysłowie: „Müssiggang ist aller Laster Anfang“. Nim co dalej nastąpi, radzimy powściągnąć się i miarkować zbytnie zapały, bo szkoda powagi sądownictwa.

Większy monarchista niż sam król. Za czasów Ludwika XVIII. żył w Paryżu oficer straży przybocznej, Choquart, słynny z zaciętego legitymizmu. Pewnego dnia Choquart usłyszał w kawiarni następujący urywek rozmowy między dwoma „prowincjałami“: — Marja-Antonina była podobno bardzo piękną? — Tak, szkoda tylko, że miała jedno oko mniejsze od drugiego. — Choquart poskoczył ku nieznajomemu i zawołał grzmiącym głosem: — Jesteś pan nędznikiem i tchórzem, obrażasz pan kobietę. Nazywam się Choquart, a pan wiesz zapewne co to ma znaczyć... Następnego dnia skrzyżowały się szpady, a Choquart zadrasnął mocno swego przeciwnika, który potem zadośćuczynieniu chętnie przystał na zgodę. — Powiedz mi pan jednak — zapytał raniony — za co mię wyzwałeś? musisz pan przecież wiedzieć, że jedno oko królowej istotnie mniejsze było od drugiego. — Choquart wyprostował się uroczyście i z powagą odpowiedział: — Mój panie, królowa nigdy nie może mieć oka, któreby mniejsze było od drugiego; Jej Królewska Mość raczyła cieszyć się takiem okiem, które było większe od drugiego.

Moda wyprawia coraz szaleńsze szaleństwa. Kapelusze kobiece, przybierające w ostatnich czasach najmożliwsze kształty i rozmiary, obecnie mają formę połowy chińskiego instrumentu muzycznego, zwanego *tam-tam*. Najmodniejszym jest kolor ciemno-granatowy, przypominający barwę nocnego nieba Włoch i Hiszpanii. Mężczyźni noszą na szyi chustki tej barwy, kobiety zaś ubierają się w nią od głowy do nóżek. Fałszywe brylanty, rubiny i ametysty znajdują się w powszechnem użyciu. Fałszywe włosy i rumieńce — *idem*. Największem powodzeniem cieszą się twarze *dowcipne*. Klasycyzm stanowczo wyszedł z mody.

Korespondencje Redakcji. Panu P. Z. w Rohatynie: Tego rodzaju podziękowania należą do inseratów, któremi zajmuje się nasza administracja.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 10. września)

Przegląd 14-dniowy literatury polskiej.

Wypada nam dziś pomówić na pierwszem miejscu o dziele ważnem z dwóch względów: po pierwsze, iż jest ono poniekąd wstępem do reformy na polu badań lingwistycznych, powtóre zaś, że torując nowe drogi, w które prace w tym kierunku zawrócić powinne, nastręcza o tyle trudności, iż chcąc je jak zasługuje ocenić, należałoby czynić to nie z jednego punktu widzenia, słowem musiałby się znaleść w jednej osobie i badacz języków i fizjolog. Książka tedy, jakkolwiek nie wielkiej objętości, a jednak dla ważności przedmiotu traktowanego nazwana dziełem, wyszła pod tytułem:

Mowa ludzka, jej układ pierwotny i budowa, przez Paulina Święcickiego. Lwów, 1873. Jakkolwiek powiedzieliśmy z góry, z jakich powodów nie podajemy krytycznego ocenienia, możemy wszelako dodać, iż z zapatrywaniem autora zgadzamy się zupełnie. Ułatwi nam to po części roztoczenie przed czytelnikiem o ile możności istotnej treści książki i myśli głównej jej autora. Mowa ludzka, czem ona? Oto zagadnienie, które sobie postawił autor; a nie idzie tu o język jeden lub pierwiastki jego, ale o ów matecznik wszechjęzyków całej kuli ziemskiej, o mowę. Ażeby zbadać jej powstanie, trzeba znać jej narzędzia, dalej głos i naturę jego, a to stać się może tylko na podstawie znajomości innej rozległej gałęzi nauki: fizjologii. I oto nowa, a rzeczywista, racjonalna podstawa, na której autor przystępuje do badania i rozwija poglądy nowe. Bez wątpienia, że lingwiści będą mieli nie jedno do zarzucenia, ale któraż szkoła, jaka nauka, choćby na błędnych albo niedostatecznych danych budowała swój systemat — nie zaparła się lub nie potępiała tych właśnie, którzy chcieli i mogli popchnąć pracowników z gruntu jałowego na obszary, gdzie istotnie można podążać naprzód. Do części pierwszej niniejszej pracy należy jeszcze zbadanie i rozbiór głosów mowy ludzkiej, rozumie się o tyle, o ile na to pozwala autorowi dzisiejszy wynik badań fizjologów, którzy, jak mówi autor w przypisku, nie zadali sobie dotychczas pracy zbadania różnicy jednych i tych samych głosów w mowie ludów europejskich. Część druga: strona mechaniczna układu mowy ludzkiej, traktuje o powstawaniu bodźców i ujawnieniu się na zewnątrz wrażeń doznanych, o głosie, jakim on mógł być u człowieka pierwszego, dalej wzmagające się poczucie, odróżnienie wreszcie własnego ja u człowieka pierwotnego, stanowiące ważną epokę w powstaniu mowy ludzkiej. W części trzeciej dawszy nam poprzednio pojęcie o różnorodnych głosach, wypływających z wrażeń, przechodzi autor do: źródła powstania mowy ludzkiej, do pierwszego, złożonego z głosów, wyrazu. Nie chcąc jednak, bo to niepodobna streszczać ustępu za ustępem, pominąć nie możemy, iż autor opiera wszystkie twierdzenia swoje na obserwacji, które **każdy** myślący człowiek przedsięwziąć może. Stojąc na gruncie tak pewnym, nie ma dlań umarłej mowy, bada i chce badania mowy, ale nie zaklętych w kamień, ułożonych w gramatyki języków. Jak dla przyrodnika ważniejszą jest rzeczą doświadczenie własne przy retorcie lub na przedmiocie żyjącym, tak dla tych, którym idzie o racjonalną budowę nauki mowy, ważniejszem będzie zbadanie natury jej, niż porównania lingwistyczne. Dla tego też zgadzamy się z autorem, że dotychczasowe językoznawstwo jest tylko wiadomością a nie nauką. Ażeby się stało nauką, należy, by mowoznawstwo nadało badaniom języków stałe podstawy. Czy wyjdzie od kompetentnych należny autorowi, mówiąc za poetą „honor myślom, z których błyska nowy duch i forma nowa“ — czy wspomniani zresztą zechcą właśnie dla tego występującego z dawnych karbów systematu pomozolić się — nie przesądzamy. To jednak pewna, że uczone korporacje każdego innego narodu powitałyby prace takie nie pobieżnem wspomnieniem, że zajęcie byłoby ogólne, jeżeli nie w kółkach profanów, to przynajmniej tam, gdzie każda myśl nowa a pożyteczna znajduje odgłos, poparcie, lub nareszcie przeciwników zaciętych. U nas inaczej, i to nie trochę ale bardzo inaczej. A odmienność tę można streścić krótko: słodko spać z laurem na głowie lub w togach doktorskich na stanowisku zajętem, albo nareszcie i podyskutować nad rzeczą nie nastręczającą wielkich mozołów, bo nakoniec i rzecz błaha ze stęplem naszej powagi będzie miała wszelkie pozory wielkiej. Takie jest przekonanie powag narodu poważnego dziś — lenistwem ducha. Cokolwiekby się zresztą jeszcze rzec dało o pracy: Mowa ludzka, nie zastąpi żadną miarą oceny krytycznej, inicjatywy, którąby mogła wyjść od ludzi poświęcających się badaniom specjalnym, ażeby dać autorowi możność rozwinięcia swoich pomysłów. Dla wykonania zaś tego, za mało nawet choćby autor ogłosił drukiem całą swą pracę, której dla braku środków jak mówi w przedmowie, część tylko mógł ogłosić; na to potrzeba żywego słowa, systemu, a to znowuż uskutecznione być może tylko z katedry, o którą autor dla pożytku ogółu starać się powinien. Jeżeli zaś sądzi się człowieka w miarę tego co zrobił i daje, to sądzimy, iż na poparciu mu nie braknie.

Dziejów filozofji prawa i państwa, przez dr. Władysława Daisenberga, wyszedł zeszyt V. W zeszycie tym spotykamy się z dosadnym poglądem, wyświecającym nam wiek, którby można nazwać Szekspirowskim pod względem rozwoju duchowego. Pogląd na prace ducha tego poety-filozofa, daje nam poznać z właściwej strony doniosłość filozofji owej, iście chrześciańskiej, jaką przejęty był Szekspir. Godzi się także zwrócić uwagę na trafne porównanie katolicyzmu i protestantyzmu. Nikt może dotychczas tak dokładnie nie wykazał wyższości tego pierwszego nad protestantyzmem; wielki Szekspir, według autora, był sam zwolennikiem katolicyzmu i zdaje się, że każdy, kto zbada jenialne prace tego dramaturga i potrafi jak autor pojąć nie tylko treść, ale i istotę, ducha jego — przyzna to samo. Nie przesadzimy wcale twierdząc, iż wobec z jednej strony skrajnego pozytywizmu, z drugiej zaś upartego obstawania w mgłach mistycyzmu szkoły przeciwnej, dzieło takie, jak wychodzące *Dzieje filozofji prawa i państwa,* jest prawdziwą oazą w pośród odmętu. (D. n.)

Kronika teatralna. Dziś 10. b. m. przedstawioną będzie po raz pierwszy farsa w 5 aktach przez pp. Meilhac i Halévy p. t. *Tricoche i Cacolet.*

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z dnia 9. września. Licytacje. W sądzie pow. w Bolechowie d. 24. września i 24. października realność l. 108 w Czołhanach. W sąd. pow. w Kutach d. 19. września, 16. i 31. października realność l. 210 tamże. W sąd. pow. w Lubaczowie d. 30. września, 30. października i 1. grudnia realność l. 9/288 w Borowej górze. Konkursa. Posady notarjuszów w Nowym Sączu, Podgórzu i Milówce. Posada praktykanta lekarskiego przy szpitalu powszechnym we Lwowie. D. 30. sierpnia 1873 umarł w Sędziszowie, powiatu ropczyckiego, pleban obrz. łac. ks. Florjan Pauer, wysłużony dziekan i nadzorca szkół ludowych, przeżywszy lat 70, z tych w stanie duchownym 47. Do parafii tego probostwa należy w 5 miejscowościach i promieniu 1 mili 6381 dusz. Obowiązki pasterskie pełni każdoczesny pleban przy pomocy ustanowionego wikarego. Prawo patronatu wykonuje Adrjan hr. Mailly. Główne uposażenie stanowią 41 morgów 3□° ról w dobrej żytniej glebie i 21 morgów 1197□° łąk, wydających siano słodkie, dalej kapitał 14.600 złr. w 5% obligacjach indemnizacyjnych i państwowych, kapitał prywatny 1000 złr. m. k., a przytem kilka pomniejszych źródeł. Czysty dochód roczny obliczony jest na 1038 złr. w. a. i pokrywa tak kongruę plebana 315 złr. jako też płacę wikarego 210 złr. w.a. i podatki plebańskie, a beneficjum to należy do hojniej uposażonych w kraju. Oprócz tego posiada kościół w obligacjach indemnizacyjnych i państwowych kapitał 5000 złr. w. a., a dochód kościelny wynosi rocznie przeszło 270 złr. w. a.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Rozdół, 7. września. Dziś odbyło się walne Zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego w celu ukonstytuowania się i zastosowania nowej ustawy co do zarejestrowania firmy naszego Towarzystwa. W skład Rady nadzorczej wchodzą pp. Edward Füller, jako prezes, Edward Kornberger, jako zastępca, Marcelin Smalski, sekretarz, dalej pp. Antoni Stasina, Jan Karwacki, Dominik Jaworski, Teodor Czarny, Franciszek Węgrowski, Tomasz Gorczyński, Józef Wasiewicz i Jakób Ozorowski. Dyrekcja składa się z dyrektora p. Jana Bedlewicza, kasjera p. Jana Czarnego i kontrolora p. Jana Orłowskiego. Towarzystwo z dniem dzisiejszym rozpoczyna swoje działanie i podaje to do wiadomości publicznej. Nie możemy tu pominąć podziękowania, należącego się szanownemu obywatelowi Zygmuntowi Medweczkiemu, kasjerowi lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego, który na nasze zaproszenie na powyższym dniu do miasteczka zjechał i wziął bezinteresowny udział w ukonstytuowaniu się Towarzystwa — szczere Bóg zapłać. Dr. Artur Maciejowski, c. k. notarjusz z Mikołajowa, wezwany przez Towarzystwo, był obecnym dla legalizacji protokołu. *Marcelin Smalski,* sekretarz Rady nadzorczej.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 79, spirytus rafinowany z anyżem stopień 83 ct.

Ostatnie wiadomości.

W sobotę odbyło się w Krakowie posiedzenie centralnego komitetu przedwyborczego zachodniej Galicji pod przewodnictwem dra Zyblikiewicza, i trwało od godz. 4 do 8 popołudniu. Z posiedzenia tego może *Czas* w ogóle donieść, że organizacja przedwyborcza okręgów gmin wiejskich we wszystkich 26 okręgach zachodniej Galicji została ukończoną.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 10. września. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski z d. 7. września, rozwiązujący Izbę poselską Rady państwa, i rozpisujący bezzwłocznie nowe wybory bezpośrednie (Sofortige directe Neuwahlen). Nowa Rada państwa jest zwołaną na 4. listopada b. r.

Berlin 9. września. *Nordd. Allg. Ztg.* pisząc o zdarzeniu z Wernerem (kapitanem fregaty pruskiej, która na wodach hiszpańskich wdała się była w spór domowy tamtejszych republikanów) powiada, że odwołanie jego nastąpiło w skutek nieposłuszeństwa instrukcjom.

Paryż 9. września. Ewakuacja twierdzy Verdun rozpoczęła się, i skończy się w niedzielę lub w poniedziałek, a idzie w najlepszym porządku i spokoju.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 9. września,. 2 godz. 10 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 30 ct., w srebrze 73·15; Losy pożyczki z 1860 r. 99·50. Akcje banku wiedeńskiego 964·—; Akcje banku kredytowego 237·75; Londyn 111·80; Srebro 106·25; Napoleondor 8·95.

Akcje banku franko-austr. 77·—; węgierskie akcje kredytow. 130·—; akcje banku angl.-austr. 170·50, Banku Związk. 138·—; kolei Karola-Ludwika 219·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 177·50, kolei alfoldzkiej 154·—; kolei Elżbiety 217·— kolei lwowsko-czerniow. 140·50; kolei węg. półn.-wschod. 203·50 Vereinsbank 51·25; kolei Rudolfa 160·—; kolei węg. wschodniej 69·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·25; losy z roku 1864 131·50, akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 138·—; Losy tureckie 62·75; Akcje Wied. Banku budowniczego 93·—; kolej państw. 337·50, Wiener Bank Verein 159·—; Wiener Bauverein 41·50, Hypoth.-Rentenbank 50·— Rosyjskie Banknoty 1·51 Usp.: przytłumione.

Berlin. Mosk. noty bank. 82¼; aust. akcje kredyt. 141¼; lombardy 105¼; akcje galicyjskie 97¼; kolei państwowej 202¼; kolei rumuńskiej 39½ austr. noty bankowe 90⁵⁄₁₆; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: w końcu stałe.

Paryż, Renta 58·22; Lombardy—·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 9. i 10. września.

Hotel Zorża. Ks. A. Lubomirski z Zakordonu, W. Kubias z Monachium.

Hotel Angielski. T. Abrahamowicz z Targowicy, A. Borkowski z Zaleszczyk, K. Łomnicki z Waręża, W. Wołodkiewicz z Brzozowic.

Hotel Kuhna. A. Bogusz z Zawałówki.

Hotel Langa. W. Gniewosz z Kunisowiec, O. Schliewen z Lipska, R. Brückner z Brzeżan.

Hotel Warszawski. J. hr. Drohojewski z Wysockiej Woli, G. Andrieff z Jass.

Hotel Europejski. A. hr. Krukowiecki z Jaksmanic, n. Niewiadowski z Kutyszcza, K. Żywicki z Tarnopola, J. Vilimek z Pragi.

W teatrze hr. Skarbka.
We środę dnia 10. wrzesnia 1873.
Po raz pierwszy:

TRICOCHE I CACOLET

komedja w 5. aktach przez H. Meilhac i L. Halévy; przekład J. Chorośnickiego.

Osoby:

Baron Vanderpouf, bankier	P. Fiszer.
Ludwika, jego żona	Pni Woleńska.
Książę Emil	P. Kwieciński.
Tricoche) właściciele domu komisowego	P. Zboiński.
Cacolet)	P. Dobrzański.
Oskar Pasza	P. Wilczyński.
Fanny Bombance	Pni German.
Breloqu, kasjer Vanderpoufa	P. Dębicki.
Pani Boquet, właścicielka kawiarni pod „zielonym smokiem“	Pni Doroszyńska.
Des Escopets	P. Doroszyński.
Julja, pokojówka Ludwiki	Pna Lewicka.
Hipolit) służący	P. Walewski.
Wirginja)	Pa Swiętosławska.
Pierwszy gracz w bilard	P. Sałaciński.
Drugi gracz w bilard	P. Winnicki.
Pierwszy gracz w karty	P. Januszkiewicz.
Drugi gracz w karty	P. Brodowski.
Kobieta śpiąca	Pna Nowińska.
Gość w kawiarni	P. Laskowski.
Justyn, kelner	P. Skalski.
Portjer	P. Salamon.
Pierwszy pomocnik Tricocha	P. Galasiewicz.
Drugi pomocnik Tricocha	P. Goliński.
Lokaj Vanderpoufa	P. Sanecki.
Służący Tricocha	Pni Salamonowa.

Rzecz dzieje się w Paryżu.
Wolny wstęp dzisiaj wzbroniony.
Początek o godzinie **7ej.**

Lwów z Izby handlowej dnia 9. września.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	221 —	219 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	141 —	139 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
„ „ „ 4 „ „	71 75	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	64 50	83 75
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 25	5 18
„ cesarski	5 33	5 25
Napoleondor	8 93	8 84
Pół imperjał rosyjski	9 5	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 64
„ „ papierowy	1 51	1 50
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	107 50	106 50
Wiedeń, 6. września.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	69 90	69 80
5 „ „ „ „ sreb.	73 25	73 15
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	95 —	94 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	77 50	76 75
5 „ „ „ „ galicyj.	76 —	75 25
5 „ „ „ „ bukow.	74 50	74 —
5 „ „ „ „ siedmiog.	77 —	76 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	98 —	97 75
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 20	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	93 50	93 —
5 „ węgierskie losow.	82 —	81 75
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 33 latach	87 50	87 —
5 „ [illegible]	121 —	120 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	280 —	— —
„ „ „ 1854	93 50	93 —
„ „ „ 1860	100 25	99 75
„ „ „ 1864	132 —	131 —
„ prem. poż. węgiers.	82 25	81 75
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	173 50	173 —
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	34 50	34 —
„ „ Palfy	24 50	23 75
„ „ Klary	32 —	31 —
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 50	23 50
„ ks. Windischgrätz	21 —	19 —
„ hr. Waldstein	24 25	23 75
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	544 —	541 —
Kolei północ. Ferdynanda	2075	2070
„ rządowej fr. a.	339 —	338 50
„ zachodniej ces. Elżb.	218 50	218 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	178 —	177 50
„ galicyjskiej	220 —	219 50
„ czerniowieckiej	141 —	140 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	125 —	124 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	161 —	160 50
„ alfeldzko-fiumańskiej	155 —	154 —
„ koszycko-bogum.	148 50	— —
„ siedmiogrodzkiej	151 —	150 —
„ cisańskiej	205 —	204 —
„ wschodnio-węg.	70 —	69 50
„ austr.-północno-zachod.	206 —	205 75
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	214 —	213 —
Banku narod. austrjac.	970 —	969 —
Zakładu kredytowego	241 50	241 —
Akcje banku anglo-austr.	184 50	183 50
„ „ angl.-węg.	61 50	61 —
„ Zakładu kredyt. węg.	133 —	132 —
„ bank. franko-austr.	80 50	80 —
„ „ franco-węgiersk.	98 50	98 —
„ „ krajowego galic.		
[illegible]	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	109 50	108 50
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	56 50	55 50
„ dla obrot. ogólnego	143 —	142 —
„ austr. ogól. banku	120 —	119 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	44 —	43 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „	— —	94 —
„ rząd. St. 500 fr.	135 50	135 —
„ „ Emis. 1867 fr.	130 50	130 —
„ połudn. St. 500 fr.	110 —	109 50
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	92 25	91 75
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	88 25	87 75
„ „ „ „ w sr. 5 prc. wa.	105 —	104 50
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 50	93 —
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	97 25	96 75
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	103 —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 75	74 25
„ Emisja 1867	— —	86 25
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	88 50	88 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 50	93 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 25	98 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 39	5 38
Dukat na wagę	5 41	5 40
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 94	8 93
Suwereny angielskie	11 30	11 15
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 25	106 10
Srebro, kupony	106 50	106 —
Talary związkowe	—	—
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 66

Nadesłane. Wszystkim cierpiącym zapewnia zdrowie i siły bez lekarstw i kosztów

Revalescière du Barry
z Londynu.

Wszystkim cierpiącym przynosi zdrowie cudowna „Revalescière du Barry,“ która bez medycyny i kosztów usuwa cierpienia żołądka, nerwów, piersi, płuc, wątroby, gruczołów, błony śluzowej, pęcherza, nerek i organów oddechu, jako to: tuberkuły, suchoty, astmę, kaszel, niestrawność, zatkania, biegunki, bezsenność bezsilność, hemoroidy, wodną puchlinę, gorączki, zawroty głowy, uderzenia krwi, szum w uszach, nudność i t. p. nawet podczas ciąży — nakoniec *diabetes*, melancholię, schudnięcie, reumatyzm, gościec, blednicę.

Oto wyciąg z 75.000 świadectw o wyleczeniu chorób, które urągały wszelkim lekarstwom:

Certyfikat Nr. 74.670. Wiedeń 13. kwietnia 1873. Przed 7 miesiącami znajdowałem się w stanie najopłakańszym. Cierpiałem bole piersiowe i nerwowe, schnąłem z dnia na dzień i przez dłuższy czas byłem przeszkodzony w mych studjach. Usłyszałem o pańskiej cudownej „Revalescière,“ począłem ją zażywać i mogę pana upewnić, że po 1-miesięcznem używaniu jej wyzdrowiałem zupełnie i wzmocniłem się, tak że bez żadnego drżenia rąk mogę pisać. Widzę się spowodowanym, to stosunkowo tanie i smaczne pożywienie jako lekarstwo wszystkim cierpiącym zalecić i zostaję z uszanowaniem Gabrjel Teschner, uczeń wyż. szkoły handl.

Certyfikat Nr. 73.668. Mittrowitz, 30. kwietnia 1871. Dzięki doskonałej mączce, siostra moja, która cierpiała na nerwowy ból głowy i bezsenność, znajduje się na drodze polepszenia po zażyciu 3 ft. Zarazem pozwalam sobie prosić pana, abyś mi za poborem pocztowym przysłał 1 ft. zwykłej Revalescière, z obszerną instrukcją zażywania tej mączki u dzieci 8-tygod. Z uszanowaniem *Mikołaj G. Kostits.*

Certyfikat Nr. 73.704. Przilep, poczta Holleschau na Morawie, 7. maja 1871. Ponieważ spożyłem już kupioną od pana „Revalescière du Barry,“ która mi wielką ulgę sprawiła w cierpieniach żołądka i niestrawności, przeto upraszam pana przysłać mi jeszcze 2 funty prawdziwej Revalescière. Z szacunkiem Józef Rohaczek, leśniczy.

„Revalescière du Barry“ pożywniejsza jest od mięsa i oprócz tego oszczędza więcej niż 50 razy swoją cenę na lekarstwach.

Cena w puszkach blaszanych za pół funta 1 złr. 50 ct., za funt 2 złr. 50 ct. 2 funty 4 złr. 50 ct. 5 funtów 10 złr. 12 funtów 20 złr., 24 funty 36 złr. — Biszkokty w puszkach po 2 złr. 50 ct. i po 4 złr. 50 ct. Czekolada w proszku lub w tabliczkach na 12 filiżanek 1 złr. 50 ct., 24 filiżanek 2 złr. 50 ct., 48 filiżanek 4 złr. 50 ct. w proszku na 120 filiżanek 10 złr. na 228 filiżanek 20 złr. na 576 filiż. 36 złr. Główny skład w Wiedniu u Barry du Barry & comp. Wallfischgasse 8. jakoteż wszędzie w porządnych aptekach i sklepach korzennych. Skład wiedeński wysyła też Revalescière swoją za przekazem lub pobraniem pocztowem.

Ajencje: w BIAŁEJ u aptekarza Ericha Keler; w BOCHNI u Franciszka Reissa c. k. salinarnego aptekarza, i u I. E: Bulsiewicza w BRAILE: u J. Max. Sqnarzy; w BRODACH: u M. S. Franzosa i G. Grünspana, w aptece pod złotym Orłem, w CZERNIOWCACH: u Alta, c. k. apt. obw. i u Ignacego Schnirch; w KOŁOMYI: u J. Sidorowicza; w KRAKOWIE: u Józefa Trauczyńskiego; we LWOWIE: u Piotra Mikolascha aptekarza, Leopolda Rotlendera, Zygmunta Ruckera aptekarza, u F. W. Królikowskiego, Jakóba Beisera dawniej Adolfa Berlinera, u Karola Schubutha i u Juljusza Reissa; w OŁOMUNCU: u M. A. v. Gerhausera i u Ant. Meisnera; w PESZCIE: u Józefa v. Török; w PRADZE: u Jós. Fürsta; w PRZEMYSLU: u Edwarda Machalskiego w RZESZOWIE: u J. Scheitera & Comp.; w TARNOPOLU: u A. Morawetza i Pr. A. Buchelta c. k. apteka obw.; w TARNOWIE u A. Teneczyna apt. pod Aniołem i u W. T. A. Wielogórskiego.

Najlepsze do kuracji

WINOGRONA FESLAWSKIE

otrzymuje codziennie świeże i rozsyła pocztą lub koleją za pobraniem, we wszystkich kierunkach, bez różnicy odległości, w oryginalnych koszykach 12 do 15 funtowych, zaś w mniejszych ilościach w pudełkach.

Najtaniej
handel 2303 1—4
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie w Rynku pod l. 42.

Wielki transport samych doborowych gatunków

HAARLEMSKICH CEBULEK KWIATOWYCH

Hjacenty pełne i pojedyncze, Tulipany, Lilie, Amaryllis, Tacety, Gladiole, Narcyzy, Jonquile, Crocus, Anemony, Rarunkuły i t. p.

otrzymał bezpośrednio z Holandji i poleca

GŁÓWNY SKŁAD NASION TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie przy placu Halickim l. 14, obok Banku Hipotecznego.

Najlepszą instrukcję wyprowadzenia cebulek do pięknego kwiatu dołącza się do zamówień!

Nasiona wszelkiego rodzaju, tudzież **Bukiety i Wieńce** ze świeżych, zasuszonych i sztucznych kwiatów najgustowniej układane, **Kwiaty wazonowe** i t. p. **po cenach umiarkowanych.**

Dziękując za doznane łaskawe względy, zapewniam, iż usilnem staraniem mojem jest pod każdym względem uczciwie i sumiennie usłużyć, by dalsze popieranie mego nowo założonego handlu sobie zjednać. 2289 3—3

Z głębokim szacunkiem

TEOFIL ŁUCKI.

Podziękowanie.

Wszystkim szanownym znajomym i kolegom, którzy mnie łaskawie odwiedzali w czasie długiej niemocy, w jaką mnie bezprzykładna ignorancja i niesumienność były wtrąciły, składam niniejszem za okazany mi współudział najszczersze dzięki. 2311 1—1

Dr. Jasiński.

---

150 miodnych, silnych i dobrze futrowanych, po większej części ramkowych ulów dzierżonowskich, które zawsze na dworze zimują, jest u nadleśniczego w Kopeczyńcach do sprzedania. 2309 1—2

Rodowita Angielka

przybywszy z Londynu, posiadająca grnntownie język francuski i niemiecki, niemniej muzykę, rysunki i malarstwo, życzy sobie udzielać **lekcje prywatnie** w swojem pomieszkaniu lub po za domem za umiarkowaną cenę.

Bliższa wiadomość pod l. 5 ulica Akademicka, drugie piętro, przez ganek, pierwsze drzwi na lewo.

Uwaga. Tylko młode damy mogą z lekcyj korzystać. 2310 1—3

Dom handlowy
E. KRAUS

we Lwowie ulica Sykstuska l. 16

kupuje **koniczynę** i **tymotkę** (trawkę) tegoroczną, jakoteż i zeszłoroczną, reflektuje szczególnie na gotowe zapasy. 2296 2—3

Świeżą wyborną

HERBATĘ,

starego dobrego

RUMU,

w różnych gatunkach

KAWY

poleca **SKŁAD LONDYŃSKI** u

Juliusza Adama

2077 16-20

we Lwowie, pod l. 30 Rynek.

PROCH z HERBATY

w dobrym gatunku

1 funt polski 1 złr., 1 funt wiedeński 1 złr. 30 cnt.,

w najlepszym gatunku

1 funt polski 2 złr., 1 funt wiedeński 2 złr. 60 cnt.

Tak samo u WILHELMA ADAMA

Skład Nasion przy placu Marjackim.

Dnia 30. sierpnia b. r. zakończyła po długich i ciężkich cierpieniach w 51 roku życia swego ś. p. **Marja z Fryckich Szarek,** obywatelka w Sądowej Wiszni, doczesne swe życie. Prowadząc życie bogobojne, cnotliwe, żyjąc w zgodzie z wszystkimi, litościwa nad ubogiemi, zjednała sobie pozagrobową wdzięczność i miłość w sercach czułych mieszkańców, a niezrównana Jej troskliwość i poświęcenie dla dobra dziatek pozostałych, niechaj posłuży za wzór wszystkim matkom. Miło przeto zapłakać po niej i tęskną duszą zasłać modły ciche o wieczny spokój duszy Jej przed tron Boga. 2308 1—1

Cześć Jej pamięci!

A. KRULISZ

zegarmistrz
we Lwowie.

Ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność o zmianie swojej pracowni, którą teraz na plac Marjacki nr. 7 przeniósł, obok handlu p. F. W. Królikowskiego.

Przyjmuję reparacje, które jak najdokładniej wykonuję; oraz udzielam tak za nowe jakoteż u mnie w reparacji będące zegarki jednoroczną gwarancję. 2312 1—3

Uczniów

szkół realnych i gimnazjalnych, przyjmuje do pensjonatu

profesor szkół średnich.

Dla wprawy uczniów, konwersacja na przemian polska, niemiecka i francuska. Fortepian w domu. Za staranną opiekę ręczy się stanowiskiem nauczycielskiem.

Bliższa wiadomość w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego w Rynku, tudzież w Ajencji dzienników A. Piątkowskiego. 2280 2—3

Zdrowie ludzkie

wzmacnia dobra chińsko-rosyjska herbata, którą w najdoskonalszych gatunkach i obfitym wyborze jedynie otrzymać można w nowourządzonym wyłącznym

SKŁADZIE HERBATY

Izydora Wohl

we Lwowie, 2273 3—6

ulica Sykstuska l. 6 Isze piętro.

Zamówienia za zaliczką pocztową.

Hotel do najęcia.

2290 2—7

Hotel w Stanisławowie nowozbudowany i z całym komfortem urządzony pod nazwą:

HOTEL KAMIŃSKI

o 20 pokojach gościnnych, z przepyszną salą jadalną, z dwoma przyległemi salonami, z urządzeniem elektrycznem dla dzwonienia na służbę hotelową, ze stajnią, wozownią, piwnicami, nowozałożonym ogrodem spacerowym, całem umeblowaniem, pościelą, bielizną stołową, naczyniem stołowem i kuchennem,

jest każdego czasu do najęcia.

Dobry kucharz może osobno nająć **tylko RESTAURACJĘ.**

Bliższych wiadomości udzieli właściciel hotelu w Stanisławowie Dr. Ignacy Kamiński.

Najlepszym środkiem zaradczym

przeciw cholerze

jest bez zaprzeczenia

WODA CEDROWA

(Acqua di Cedro)

wyszczególniona medalionami na wystawie światowej w Londynie.

Jedynie prawdziwą dostać można *w aptece królewskiej w Weronie,*

plac Wiktora Emanuela nr. 1.

Podczas epidemicznie występującej cholery we Włoszech w r. 1867, okazała się Woda cedrowa najlepszą prezerwatywą, tudzież przekonano się, że tam, gdzie takową używano choroba nie wybuchała, chorym zaś sprowadzała prędkie wyzdrowienie.

Użycie Wody cedrowej przepisywali lekarze w sposób następujący: Dla ludzi zdrowych z rana i wieczór po pełnym kieliszku zwykłym, przez przeciąg dnia zaś jako napój na uśmierzenie pragnienia, zmięszaną z wodą do picia; by i woda niezdrowa lub zepsuta szkodzić nie mogła.

Najważniejszem jest zachowanie zwykłego sposobu życia, niesiłując się do niepotrzebnej djety i używając przeciwnie wszystkiego jak zwykle, jedynie w sposób mierny, tak jak gdyby nie było żadnej epidemii; dla chorych zaś co pół godziny łyżkę stołową, oraz zmięszaną z wodą do picia.

Woda cedrowa działa także wyśmienicie na kolki, napady nerwowe, zawrót głowy i bicie serca; u hypochondryków wraca wesołość po użyciu tejże wody.

Wypada przeto każdej rodzinie polecić, by się zaopatrzyła w ten pojedyńczy i przyjemny środek leczniczy.

Jedyny skład dla Galicji i Bukowiny w aptece **J. Beisera** pod Opatrznością Boską we Lwowie. Utrzymuje oraz kwas i wapno feuilowe, siarczan żelaza i t. p. środki desinfekcyjne i poleca takowe po cenach przystępnych. 2246 3—4

Największy wybór

obówia

dla dam, mężczyzn i dzieci

poleca: 2282 2—6

J. A. WODZIŃSKI

ulica Halicka l. 4,

ręczy za doborowy i świeży materjał po cenach **najumiarkowańszych.**

Zakład fotograficzny
ZYGMUNTA VIMPÉLLERA

(dawniej Rodeckiego) 2286 2—?

przy ulicy Majerowskiej l. 1, otwarty co dzień od godz. 9. zrana do 4. po połud., wykonuje wszelkie prace fotograficzne od najmniejszych do największych rozmiarów **tanio i szybko.**

Lokomobile i parowe młocarnie

CLAYTONA & SHUTTLEWORTHA,

ruchome konne kieraty i młocarnie, młynki do czyszczenia zboża, żarna, młynki do śrótowania zboża, gniotowniki, maszyny do przyrządzania karmu, pługi, brony i t. p. są w zapasie na składzie u

J. WICHERA.

WARSTAT REPARACJI 2291 2—6

we Lwowie ulica Grodecka Nr. 277²/₄.

Skład c. k. uprz. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu 2017 136—?

Juliusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika nr. 1 w podwórzu.

Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic.

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje 2002 46—?

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

Galicyjskie Ogólne Towarzystwo Ubezpieczeń.

Kapitał akcyjny **2,000.000** złr. w. a.

Zabezpieczenie na wypadek śmierci.

Przykład: Ojciec liczący 35 lat, płacąc miesięcznie złr. 2·30, zabezpiecza kapitał złr. 1000, który po jego śmierci będzie wpłacony pozostałej rodzinie.

Zabezpieczona suma wypłaca się nawet i w tym wypadku bez wszelkiego potrącenia, gdy śmierć zabezpieczonego nastąpi zaraz po zawarciu układu, choćby nawet zapłacono dopiero pierwszą ratę premii.

Wypłata zabezpieczonego kapitału uskutecznia się również bez potrącenia i w tym razie, gdy przyczyną śmierci nie była zwykła słabość, lecz cholera lub jaka inna zaraza.

Dyrekcja: we **Lwowie,** ulica Skarbkowska l. 2, II. piętro.

Godziny urzędowe: od **9—1** przed południem i od **3—7** po południu.

Filja w Krakowie ulica Sławkowska. 2120 5—6

Prospekta na żądanie P. T. Publiczności odsyła się bezpłatnie franko.

ZWIĄZEK

(Der Bund)

Towarzystwo ubezpieczeń na życie i na renty

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że oddało

Jeneralną Ajencję swego Towarzystwa na Galicję i Bukowinę

z dniem dzisiejszym panu

KONSTANTEMU LASZKIEWICZOWI

we Lwowie.

Wiedeń dnia 16. sierpnia 1873 r. **Dyrekcja.**

Powołując się na wyżej podane uwiadomienie zapraszam Szanowną P. T. Publiczność do przystąpienia z ubezpieczeniem na życie.

Lwów dnia 23. sierpnia 1873 r. 2245 3—3

Konst. Laszkiewicz,
Jeneralny Ajent Towarzystwa p. i. Związek.

Biuro w Rynku l. 40.

LOSY MIASTA KRAKOWA

Główne wygrane złr. wal. austr.

40.000, 35.000, 20.000, 15.000 i t. d.

Najniższa wygrana złr. w. a. 30.

Najbliższe ciągnienie dnia 2. Września 1873 r.

W 1873 roku **3** losowania, w latach 1874 i 1875 **8** losowań,

sprzedają 2004 28—?

we Lwowie: C. k. uprz. gal. akcyjny Bank hipoteczny
i filie jego w **Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Samborze;**
„ „ **Galicyjski Bank Krajowy**
i filia jego w **Brodach;**
w Wiedniu: Bank und Wechselgeschäft der Niederösterreich. Escompte Gesellschaft.

POSAG,

wyposażenie i wszelkie kapitały, ubezpiecza za tanią premię i pod **korzystnemi warunkami**

„MINERWA"

Bank ubezpieczeń życiowych, dożywociowych i na wypadek szwanku.

Przez kwartalną wkładkę 25 złr. ubezpiecza się córce posag **5000—6300** złr. płatny za 18 lat.

Biuro we LWOWIE: Ulica Teatralna l. 16. 2010 25—?

J. K. LEWICKI,
sekretarz i jeneralny reprezntaent.

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.